Numer 40. Nalež. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 4 Października 1931




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Ma rację.**

Stary: — Pamiętaj młodzieńcze, że na świecie są inne rzeczy oprócz pieniędzy...

Młody: — Tak, ale zawsze trzeba pieniędzy, aby je kupić!



**Uwaga Maćka.**

— Dochtór peda, że gorzałka odbiera człekowi rozum, sam pije, a jaki mondry, widzita go!



**Także powód.**

Mama: Kaziu, czemuż to rozdarłeś chusteczkę na dwie połowy?

Kazio: Bo mam taki katar mamusiu, że jedna chusteczka nie byłaby mi na dziś wystarczyła.



**Z jesiennych polowań.**

Pierwszy myśliwy: No, więc mam puszczać psy, czy nie?

Profesor: Czekaj, czekaj! Zobaczę tylko w kalendarzu myśliwskim, czy wolno teraz polować na zające.

**Sprytny żebrak.**

Pani (do włóczęgi): — Nie macie zajęcia? To dobrze, właśnie mam do rąbania drzewo i co tylko miałam posłać po człowieka.

Włóczęga: — Tak? A gdzie mieszka ten człowiek? Niech mi pani dobrodziejka da złotego, to zaraz po niego pójdę!



**W restauracji.**

Gość: Ta wołowina twarda jak podeszwa!
Kelner: To nie my temu winni.
Gość: Tylko kto?
Kelner: Wół.
Gość: Taak, no to zawołaj tu... restauratora.



**W sądzie.**

Sędzia: — Napadliście świadka i biliście go tak długo, dopóki wam nie oddał pieniędzy i zegarka?

Oskarżony: — Czy prześwietny są myśli, że kto odda pieniądze dobrowolnie?

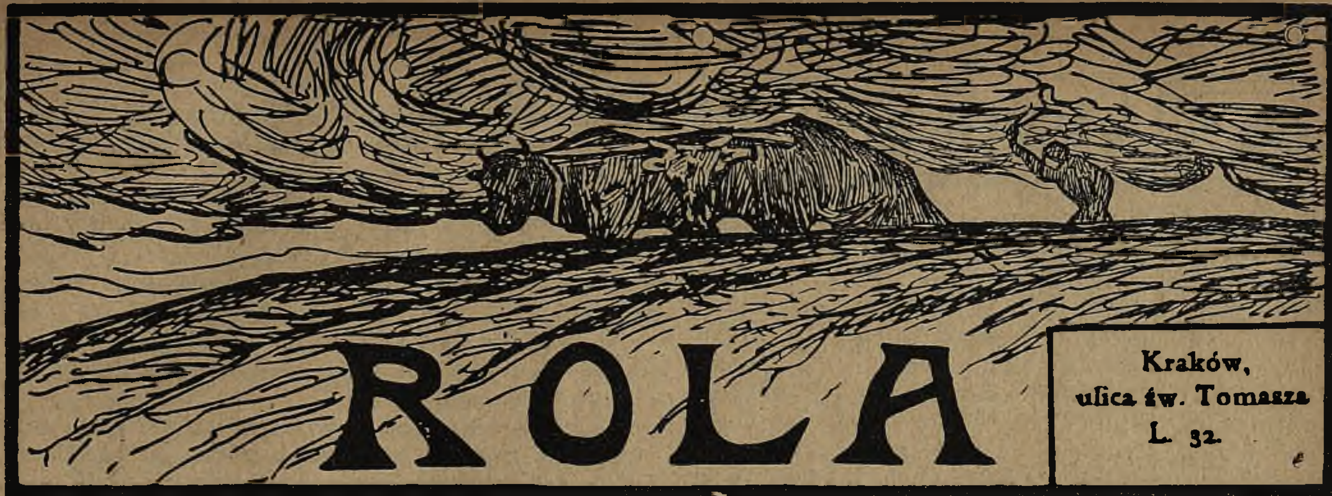


**Dwoje uszu.**

Nauczyciel: Cokolwiek mówię do ciebie, to jednem uchem wchodzi, a drugiem wychodzi!

Uczeń: A, to teraz rozumiem, dlaczego mam dwoje uszu.

Numer 40. Rok XIV. Kraków, dnia 4 Października 1931.




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

# Przesilenie wszechświatowe a Polska.

Mało jest ludzi już nietylko w Polsce, ale na całym świecie, którzyby nie narzekali na obecne ciężkie czasy. W trzynaście lat po zakończeniu strasznej wojny wszystko się na tym świecie załamuje, a nawet najsilniejsze państwa stają przed widmem strasznej ruiny. Nędzę, jaka panuje na świecie, odczuwamy i my niemniej od innych narodów. Na wsi można obejść dziesiątki domów, nim się znajdzie jednego złotego, starannie ukrytego na dnie skrzyni. Robotnik nie ma nieraz dać co do zjedzenia swej wygłodniałej dziatwie, urzędnikom rząd poobcinał pobory tak, że wielu z nich brnie w coraz większe długi i nie wie, czy wogóle kiedykolwiek z nich wydrapać się potrafi. Bezrobotnych przybywa coraz więcej, a gdy zima nastanie, liczba ich powiększy się niezawodnie. Obecnie jest ich już ponad 300 tysięcy.

Stan ten wyzyskują rozmaite piśmidła opozycyjne, wyolbrzymiają go i szerzą wśród narodu panikę, która, gdyby ten naród ich posłuchał, mogłaby doprowadzić do niebywałych następstw. Wiedzą oni dobrze o tem, że źle jest nietylko w Polsce, ale stokroć gorzej jeszcze w innych krajach, ale tego nie mówią otwarcie, gdyż stwierdzenie tego faktu odebrałoby im broń, którą walczą.

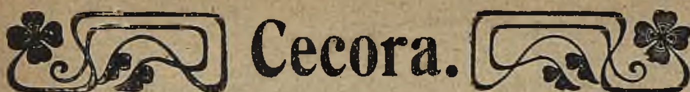
W czasie obecnego kryzysu wszechświatowego załamują się nawet najsilniejsze państwa, aby się zaś ratować, chwytają się stokroć ostrzejszych środków zapobiegawczych, aniżeli się to dzieje w Polsce.

Oto po Niemcach w ostatnich dniach nad brzegiem gospodarczej przepaści znalazła się Anglja. — Gdyby jeszcze przed kilku laty ktoś robił tylko przypuszczenia o finansowem załamaniu się Anglji, poczytanoby go za warjata. A tymczasem tasama Anglja dziś znalazła się w przededniu niewypłacalności, w czasie, gdy 4 miljony bezrobotnych wyciąga ręce do rządu o wsparcia.

Ale Anglja, to nie Polska. Tam, aby ratować zagrożoną ojczyznę, wszystkie trzy wielkie stronnictwa polityczne łączą się ze sobą, popierają rząd i pomagają mu do wybrnięcia z trudnej sytuacji. Na czele rządu stoi socjalista Mac Donald, w rządzie jego są tak konserwatyści, jak i liberałowie. Wprawdzie z początku socjaliści boczyli się na swego przywódcę, że się połączył z niedawnymi swymi przeciwnikami, ale widząc, co grozi Anglji, umilkli i korzystne poczynania rządu popierają całą siłą. I ani wątpić nie można, że Anglja wkrótce z obecnych trudności wybrnie.

A u nas? U nas gazetki opozycyjne wychwytują, co i gdzie rząd zrobił nie tak, jakby im to przypadało do smaku. Przemilczają z rozmysłem dobre zarządzenia rządu, a podnoszą jego rzeczywiste i urojone błędy. Wpajają w społeczeństwo niewiarę we własne siły i przepowiadają mu przyszłość jak najczarniejszą. A nietylko to, ale owe piśmidła opozycyjne nie ograniczają się do obciążenia winą obecnego przesilenia, ale złośliwą radością cieszą się z każdego niepowodzenia naszego państwa. A to już jest zbrodnia przeciw własnemu narodowi.

Nie chcemy twierdzić, aby rząd obecny był idealny, aby nie mógł być lepszy, bo i on od czasu do czasu popełni jakiś błąd, ale nie znaczy to, aby należało cieszyć się z tych uchybień, wyolbrzymiać je i siać coraz większy zamęt wśród społeczeństwa. — Krytyka jest konieczna, jeżeli więc rząd popełnia jakiś błąd, to uczciwa opozycja powinna mu go wytknąć taktownie i pouczyć, w jaki sposób ma postępować, aby w przyszłości podobnych błędów unikał. Sama złośliwa radość do niczego dobrego nie doprowadzi, a niestety, tej złośliwej radości u nas zadużo.




# Cecora.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

Już to na harcach, bitwach i szturmach krew moją dla rzeczypospolitej rozlewając, czterdzieści i cztery obozy służyłem... a przecie ja zły, niedbały i bojaźliwy! Pokornie więc i uniżenie waszą królewską mość, pana mojego upraszam, abyś ten urząd hetmański, tak ciężki na teraźniejsze lata moje, z dobrotliwości swojej odemnie odebrać raczył. Dostąpiłem go nie dla zasług — bo one w zaprzeczeniu są, nie dla ambicji, bo oto tę buławę sam z rąk swych wyrywam — lecz jedynie z łaski króla mojego. Dziś, gdy dla zawiści i obmowy już go dłużej dla w. k. m. i rzeczypospolitej godnie sprawować nie mogę, w te ręce, które mi go dały, składam pokornie *)".

Tu znak godności swojej, złotą buławę hetmańską u kolan króla złożył... ale król chwycił Żółkiewskiego za obie dłonie i buławy nie pozwolił z rąk mu rzucić.

Zrobił się szmer, jakby wpadł wiatr nagły. To z krzeseł senatorskich i ław poselskich biegli do hetmana z oznakami współczucia, z prośbą o przebaczenie. Nowa wojna nad Polską wisiała. Po śmierci Ahmeda siadł Osman na padyszachów tronie, a dowiedziawszy się o listach Gracjanowych do Żółkiewskiego pisanych, z mocą wielką miał uderzyć w kraje rzeczypospolitej. W tej chwili usunięcie się Żółkiewskiego nieszczęściem by było — i jeśli Skinder-basza tak łatwo na pokój przystawał, to jeno dlatego, że bał się starego lwa. Imię hetmana rozbrzmiewało szeroko po świecie; mógł przegrać bój, lecz wróg do dalszych pochodów sił już nie miał. Król buławy nie przyjął; zgromadzone stany, by ją zatrzymał, prosiły, a oto i listy o ruchach Porty Otomańskiej doszły do rąk pańskich. A zewsząd:

— Za tobą i z tobą!... — wołano.

Trzaskano w szable — ściskano wodza, imć pan podkanclerzy od tronu przemawiał... a hetman wnet uniwersały rozesłał, by poczty panów koronnych do Żółkwi się zbierały.

— Będzie spacerek nad Dniestr... — rzekł z przekąsem kniaź Korecki.

Nazajutrz w drogę powrotną wybierał się hetman wielki, gdy do izby wszedł Plichta.

— Waszmość?... — zawołał Żółkiewski radośnie. — A witajże, straceńcze, a pódź, niech cię uściskam!...

Rycerz przypadł do ręki hetmana.

— Żyjesz wasze — to i dobrze!... No — ale jakoś zapomniałeś tam o nas?... Do powiedzenia nic nie masz — hę?

— Gdybym mógł... gdybym wiedział... — zająknął Plichta.

— A myśmy opłakali waszmość pana, ale — łzy czyjeś... przeważyły boleść naszą.

Rycerzowi zaparł się dech w piersi.

— Wasza miłość... — szepnął.

A Żółkiewski mu palec na nosie położył i zlekka nim uderzając, mówił:

— Nie godzieneś Halszki, kawalerze... nie godzieneś.

— Ona — co?

— Jedź wasze ze mną, a dowiesz się.

*) Urywki z obronnej mowy Żółkiewskiego z rękopisu podkanclerzego Chreptowicza.

— Mogę-ż jechać?... — zawołał Plichta. — Miłuje mnie jeszcze, jeszcze, jeszcze?...

— Życie jej wrócisz, bo bez ciebie niema go dla niej.

Plichta w sercu płacz stłumił, a hetman ujął głowę jego, do piersi przytulił, ucałował mocno i rzekł:

— Jeżeliś się ustatkował, to dziewkę będziesz miał.

— Jadę z waszą miłością — jadę!... A wżdy ona jest sercem serca mojego, duszą mojej duszy, karą i okupieniem za grzechy.

Nadszedł Kurzański w towarzystwie pana Kopycińskiego. Hetman wszystkich trzech do karocy swojej chciał posadzić, ale pana Symeona nijak ulokować nie można było: zmieściły się nogi, to głową o wierzch karocy bódł; zmieściła się głowa, to nogi przez drzwi wyłaziły... Musiał więc wygramolić się z karocy, mówiąc:

— Dla mnie kobyła myszata — lecz nie owa pułapka na myszy.

Jechał tedy na swojej kobyle przy karocy hetmańskiej, a Żółkiewski pana Plichtę jął rozpytywać o Miecza Krwawego, o Krym, a i sam wiele rzeczy nieznanych rycerzowi opowiadał:

Gracjani poddawał Polsce hospodarstwo swoje. Łaską padyszacha na tron wołoski wysadzony, obawiał się łaski owej. Chciał spokojnie na stolcu książęcym siedzieć, a tu otaczali go szpiegowie władcy Osmanów, śledząc każdy krok jego, każde niemal drgnięcie powieki. Władza taka nie zgadzała się z ambitnym umysłem Gracjani'ego: wolał być wojewodą polskim, niż hospodarem dojutrkiem. A gdy nieoględnie szpiegujących go Turków porzezał, na dobre bać się począł o hospodarską skórę swoją i pisał do Żółkiewskiego:

„Do oręża się bierzcie, nie będzie wam zbywać z mej strony na dzielnej pomocy, znajdziecie w tej ziemi i męże i konie i zbroje, a we mnie, jako rozkażecie sami, żołnierza lub wodza".

Plichta się radował, lecz hetman rzekł:

— Nie wierzę ja zbytnio słowom onym, gładkie są, ale wołoską juchtą śmierdzą. Nie na Gracjani'ego liczę zresztą, jeno na panów naszych, którzy, szczując wciąż na mnie, z potęgą teraz wystąpić powinni...

— Nie zawiodą.

— Daj Bóg!... wiem jeno tylko, że pokażę im, jako umierać trzeba, gdy śmierć przyjdzie!...

XV.

Hetmanowa ze spokojem oczekiwała sądu i przyjazdu męża.. Za dumną była, ażeby trwożyć się mogła. Kryształowe życie i żelazne czyny jej małżonka wyższe były nad sąd wszelki. Syn epoki Batorego, wielkiego Jana towarzysz, zwycięzca z pod Moskwy i Kałuszyna — miał co przeciwko oszczercom swoim postawić. Otoczona dziećmi i wnukami, pośród których nie brakło i Marychny, już jako Koniecpolskiej — przepędzała oczekiwania czas na czytaniu „Żywotów Świętych" i dawnych czasów wspomnieniach. Przybył też z zagranicy i syn jej jedyny, Jan, podpora domu, młodzieniec na pas rycerski czekający, nadzieja ojczyzny.

To przybycie całej rodziny Żółkiewskich, a szczególnie Marychny, zbawiennie oddziałały na stan duszy Halszki. Jeżeli był smutek, to w głębi duszy się ukrył; jeżeli do oczu napłynęły łzy, to umiała je obetrzeć Marychna. Najposępniej ze wszystkich wyglą-

dał pan Symforjan Jasinowski, który ostatecznie stracił nadzieję pozyskania serca Halszki.

Jak mi się widzi — rzekł razu pewnego do Suproniczównej — w kawalerskim mi już przyjdzie pozostać stanie.

Panna Magdalena zaczęła trząść się jak galareta i palcem w czoło postukała.

Na rozmowie, przechadzkach i oczekiwaniu hetmana czas spływał; Halszka często odwiedziała Świńczańską, sama, albo w towarzystwie Jerzyka. Nie sprzeciwiał się nikt tym wycieczkom, odbywanym późnymi nawet wieczorami; niebezpieczeństwa żadnego nie było, wszyscy znali i miłowali Halszkę, bo często i do chat kmiecych zachodziła z poradą lub pociechą. Jeden tylko wypadek zaszedł w Żółkwi, na który nie zwrócono uwagi.

Od kilku tygodni, w opuszczonej chacie leśnika, zamieszkała tajemnicza postać jakaś. Nosiła na sobie zakonny, kobiecy strój, w ręku różaniec, a twarz szczelnie ukrytą miała. Kto była i skąd przybyła — nie wiedział nikt, ale lud okoliczny nie mógł, raz sobie postawionego pytania, bez odpowiedzi zostawić. Więc poszła gadka, że na pustelni grzesznica jakaś zamieszkała, wyrzekła się świata i ludzi, a na rozpamiętywaniu win swoich czas spędza.

W dzień nie widziano jej nigdy, pojawiała się tylko podczas nocy księżycowych. Nie zbliżała się do ludzi, jeno błądziła po górach i dzikich zaroślach Widziano ją nieraz stojącą na jakiejś skale samotnej, odcinającą się ostro od tła nieba. Jak plama ciemna kaziła jasność błękitów, stojąc tak nieraz godzinami całemi, zapatrzona w szarzejące się w oddali mury Żółkiewskiego zamczyska. Patrzących na nią zabobonny przejmował strach: jedni mówili, że czasami urastała w słup czarny, inni widzieli snujący się za nią cień długi; zawsze za nią, a nigdy przed nią; stąd wróżby i przepowiednie niedobre.

Wieść o tem zjawisku i do hetmanowej doszła, nikt jednak nie zaniepokoił się w zamku; od złych zaś posądzeń chronił ją strój mniszy i różaniec; a ileż to było pustelników i pustelnic podobnych! Tajemnicza postać bardzo często szła ścieżyną, prowadzącą do chaty Swińczańskiej, miarowym, cichym krokiem, przebierając ziarnka różańca. Raz nawet spotkała ją Halszka... i przeszła spokojnie, zauważyła tylko, że postać drgnęła lekko, że paciorki różańca przesunęły się szybciej, jakby z szelestem dreszczu. Halszka doznała uczucia, któregoby określić nie umiała: było w niem trochę strachu i niezrozumianego niepokoju. Przez parę tygodni nie odwiedzała Swińczańskiej, wreszcie skarciła siebie za bojaźń nieuzasadnioną — i pewnego wieczora poszła odwiedzić znachorkę.

Księżyc stał w pełni, pomiędzy szpalerem drzew bielała ścieżka, porysowana w cieniu gałęzi i liści. Ogromna cisza i ogromny spokój rozlał się w przyrodzie całej. Jerzyk u matusi był, szła więc sama, ale dobrze znała tę ścieżkę i każdy kamyk przydrożny i krzew każdy.

Niedaleko chaty drożyna się skręcała... i Halszka na zawrocie, o kroków kilka od siebie, dostrzegła nagle postać niewieścią. Nie wiedziała sama, dlaczego ogarnął ją strach... Drgnęła i stanęła jak wryta, a postać przyspieszyła kroku. Lęk się wzmógł, chciała uciekać, lecz nogi odmówiły jej posłuszeństwa. A postać zbliżyła się szybko, pochyliła się, spojrzała w twarz płomiennemi oczyma i Halszkę wzięła za rękę. To ujęcie przerażające było.

— Czego odemnie chcesz, pani! — szepnęła.

A postać zdawała się ją wzrokiem przeszywać i coraz gwałtowniej, coraz okropniej pociągać ku sobie.

— Puszczaj! — zawołała przestraszona dziewczyna.

— Ha!! — wypadło z ust mary — i w tej chwili uniosła rękę, spuściła... a z piersi Halszki rozdzierający krzyk wypadł. Uczuła w piersi ból...

— Jezu! — jęknęła — zachwiała się i upadła, a przez palce, którymi przyciskała pierś, zaczęła się krew sączyć...

— Com ja zrobiła? — szeptała wtedy postać głosem dławiącym — i w przerażeniu za czoło się ujęła, a nóż, o złotej głowicy, z ręki jej wypadł...

Nagle zdało się jej, że jakiś groźny szmer powiał dokoła, a w szmerze owym zadzwoniło wołanie:

— Goń! łapaj! chwytaj!...

Rzuciła się jak nieprzytomna naprzód i uciekać zaczęła. Ale na ścieżce, którą biegła, zanadto było księżycowego światła; cienie gałęzi i drzew zmieniły się w ruchome węże i żmije, które zaczęły biec za nią, chwytać za nogi, oplątywać stopy, w pierścienie się zwijać, zatrzymywać, oślizgłe, straszne, potworne węże!...

Umykając przed padalców pogonią, skoczyła w cienie krzewów, w nieprzenikniony mrok lasu. Ale i tu posłyszała głosy przed sobą, nad sobą, za sobą; zdawało się jej, że las się zakołysał i począł wołać szmerem liści:

— Goń! łapaj! chwytaj!...

Przerażenie, szał, rozpacz, ogarnęły nieszczęsną duszę morderczyni. Biegła, nie wiedząc dokąd biegnie, blada, z szeroko otwartemi oczyma. Gałąź krzewu jakiegoś zdarła zasłonę z jej głowy, a jej się wydało, że czyjaś dłoń obydna za włosy chwyciła i targa i stanąć każe. Z dziupli drzewnej potworek jakiś wychynął się i różaniec wydarł; jakieś szpony sępie chwytały za białe palce i do krwi gryzły, a za nią pędzi chmara ptactwa nocnego; lada chwila dziób sowi o czaskę jej stuknie, nietoperze we włosy się wplączą, kryk czarnym wachlarzem skrzydeł całą jej głowę nakryje... Lecą, lecą, lecą!... a co za gwar, co za szum — a oto gdzieś dzwony dalekie się zbudziły i biją, biją, na gwałt biją... Szmer potężnieje, rośnie, grzmi, szumi, huczy, jakby morze olbrzymie z brzegów swych się wylało i biegnie za nią, straszne, rozszalałe morze. Uciekać! ratować się! ostatkiem sił, ostatniem wyprężeniem członków!

Skoczyła...

— Ha!...

I w przerażeniu stanęła...

Pod stopami jej ziemia się rozwarła... a morze grzmi, szumi, szaleje dokoła, a coraz bliżej, bliżej, bliżej, płyną szelesty wołaniem straszliwem:

— Goń! łapaj! chwytaj!...

— Śmierć! — okrzyk głuchy wypadł z piersi nieszczęsnej...

I w przepaść runęła...

Najmniejszy wiatr nie kołysał drzew liśćmi, w milczeniu stał las, a tam na głazach leżało czyjeś serce rozbite, dyszała czyjaś pierś ciężko, płomienne oczy gasły i zamierały.

W chacie Swińczańskiej siedział Jerzyk, a naprzeciw matka, wpatrzona w smutną twarz syna. Na twarzy Sonki starej widać było niepokój wielki; nie spuszczała oczu z pacholęcia, znać było, że coś chciała mówić i coś ją powstrzymywało:

— Jerzyk! — odezwała się po chwili.

Chłopiec spojrzał na matkę.
— A mów już, co ci? — niech raz wiem!
— Tak, matuś! trzeba, ażebyś wiedziała, choć ratunku mi nie dasz!...
— Miłowanie to, czy co? — spytała nieśmiało Swińczańska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Święte miasto mahometan.



Każda niemal religja ma jakieś miejsca święte, które specjalną czcią otacza. Są one związane z życiem i czynami tych, którzy byli założycielami danej religji. Dla nas katolików, a nietylko katolików, ale chrześcijan wszelkich obrządków takiem miejscem świętem jest — Palestyna, gdzie narodził się, żył, nauczał i śmierć męczeńską poniósł Jezus Chrystus. Katolicy mają też miejsca święte, uświęcone licznymi cudami, jak Lurd, a u nas Częstochowa, Ostra Brama w Wilnie, Kalwarja, Leżajsk i inne.

Hindusi w Indjach azjatyckich mają świętą rzekę Ganges, w której kąpiel, według ich wierzenia, gładzi wszelkie grzechy. W rzece tej można stale widzieć tłumy ludzi, oczyszczających swe ciało i duszę w nurtach świętego Gangesu.

Miejscem świętem dla wyznawców Mahometa jest Mekka, w której znajdują się prochy założyciela religji mahometańskiej.

Jak wiadomo, Mahomet był poganinem. Jako człowiek światły, poznał on, że religja pogańska nie może być prawdziwa, gdyż uznaje ona wielu bogów, a przecież nawet najlichszy rozum ludzki musi pojąć, że nietylko wielu, ale nawet dwóch bogów być nie może. Bo gdyby było dwóch bogów, nie mogliby oni obaj być wszechmocnymi. Weźmy bowiem pod uwagę taki maleńki przykład. Przypuśćmy, że bóg A chce pogody, a B deszczu. Gdyby był deszcz, to bóg A nie byłby wszechmocny, gdyby natomiast była pogoda, to cóżby było z wszechmocnością boga B. Przykładów takich możnaby naliczyć na setki.

Do wniosku tego doszedł sam z siebie Mahomet i przekonał się, że religja pogańska, nie może być prawdziwa. Jako kupiec, podróżował dużo, miał więc sposobność spotkać się z wyznawcami religji chrześcijańskiej i żydowskiej. Wiele z tych religji spodobało mu się, ale, nie mogąc zgłębić istoty żadnej z nich, uznał jednak, że są dobre, ale nie we wszystkich szczegółach. Postanowił więc utworzyć nową religję, i, zdaniem jego, już zupełnie dobrą. — Przyjął więc niektóre zasady z nich, dodał nieco od siebie i począł głosić nową naukę wśród najbliższych sobie. Aby mu łatwiej uwierzono, opowiadał, że zasady nowej wiary objawił mu anioł, gdy spoczywał w śnie głębokim.

Przedewszystkiem Mahomet przyjął zasadę, że jest jeden Bóg, natomiast zaprzeczył bóstwa Jezusowi Chrystusowi, ale nadał Mu nazwę proroka. Taką samą również nazwą zaszczycił Mojżesza. Aby mu zaś nie zarzucono, że zwalcza nauki wielkich proroków, opowiadał, że tak Jezus jak i Mojżesz byli mniejszymi prorokami, podczas gdy on, Mahomet, jest również prorokiem, ale znacznie wyższym od nich.

Aby zyskać sobie jak największą liczbę zwolenników męskich, zaprowadził wielożeństwo, by zaś złamać opór kobiet, głosił, że kobieta nie ma duszy, a więc nie jest człowiekiem.

Ażeby zyskać jak najwięcej zwolenników na czas możliwych walk religijnych, ogłosił, że niebo dzieli się na siedm nieb, a do siódmego nieba pójdą ci, którzy w walkach z niewiernymi padną na polu bitew. A w tem siódmem niebie będzie każdy miał tyle pięknych dziewcząt, ile sam zapragnie.

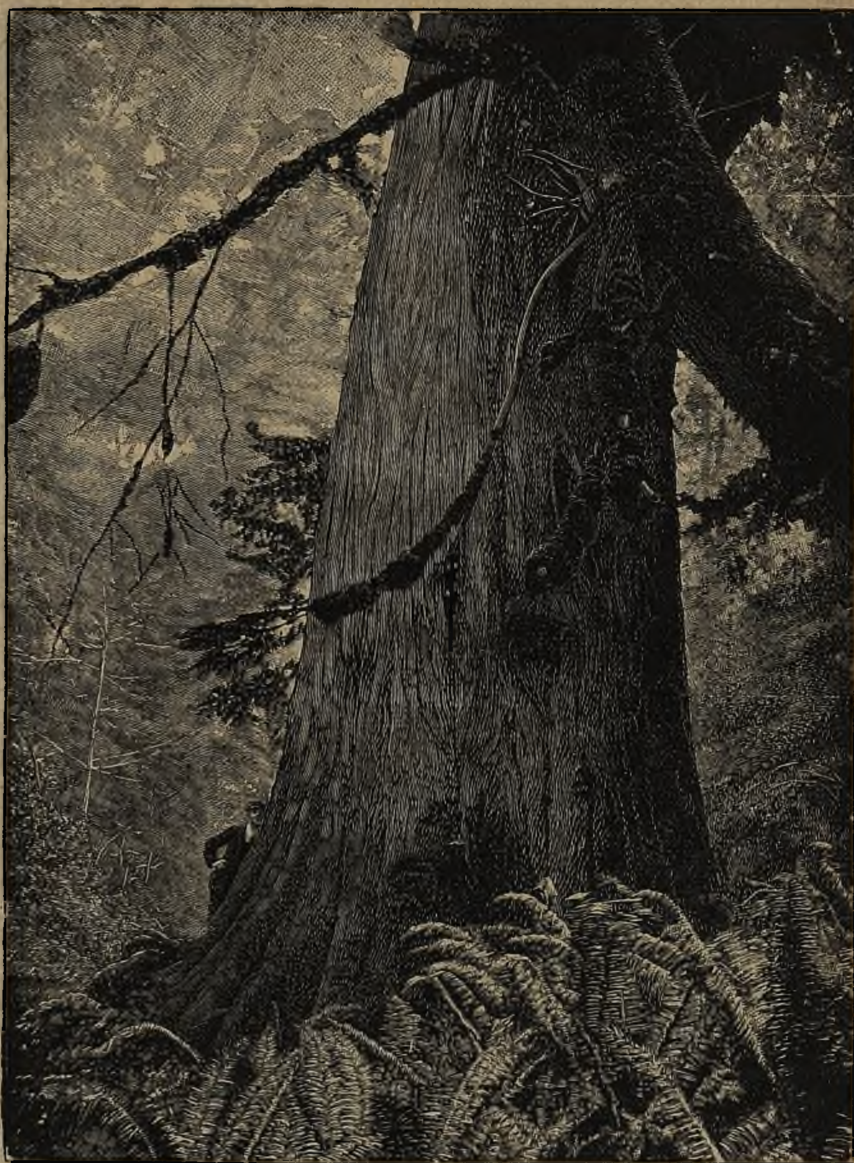
Tak wielożeństwo, jak i to siódme niebo jednało mu wielu zwolenników, to też religja mahometańska rozszerzała się szybko po świecie; przyjęli ją Turcy i Tatarzy, przyjęły i inne narody. Gdyby nie zwycięstwo Jana III Sobieskiego pod Wiedniem, kto wie, czyby dziś cała Europa nie była wyznawała wiary mahometańskiej? Pan Bóg nie mógł jednak do tego dopuścić i sprawił, że Jan III Sobieski rozgromił Turków pod Wiedniem.

Z chwilą śmierci Mahometa groził jego religji upadek, gdyż nie mogło jej podtrzymywać żadne cudowne zdarzenie. Ale i to wymyślili w bardzo dowcipny sposób następcy Mahometa. Oto ciało jego umieścili w wielkiej żelaznej trumnie, zaś w murach meczetu, gdzie miało spoczywać, wmurowali olbrzymie magnesy. Podnieśli trumnę w górę i tak nią manipulowali, aż zawisła w powietrzu. Ze wszystkich stron przyciągały ją magnesy i nie dały jej opaść na ziemię. Taki stan trwa do dnia dzisiejszego, a mahometanie uważają to za cud.

Meczet ten z trumną Mahometa znajduje się w Mekce i do tej trumny odbywają mahometanie tłumne wędrówki.

Na obrazku naszym widzimy właśnie jakiegoś dygnitarza, wjeżdżającego w święte mury Mekki. Podniósł on rękę do góry na znak, że poddaje się woli Boga, który jest jeden, a którego największym prorokiem jest Mahomet.

# Drzewa olbrzymy.



Najpokaźniejszym tworem przyrody są lasy. Nie wszędzie one jednak są jednakowe; zależy to od klimatu i od nawodnienia danej okolicy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wielkość drzew, to nasze lasy zajmują pośrednie miejsce pomiędzy karłowatemi lasami dalekiej północy, a olbrzymami okolic podzwrotnikowych.

Największą krainą świata roślinnego jest pas międzyzwrotnikowy, obejmujący prawie jedną trzecią część stałego lądu. Istotną charakterystyczną rośliną tego pasu jest palma. Świat to wiecznej zieleni.

Najdalej w podbiegunowe strony występują lasy brzozowe, modrzewiowe i sosnowe. Drzewa szpilkowe trzymają się tu albo razem i tworzą zwarte lasy, albo dopuszczają do środka swego inne drzewa liściaste; w południowej stronie tego pasu szpilkowego przeważają jodły.

W wilgotniejszym klimacie Europy objęły rządy w lasach drzewa liściaste z liściem zielonym w lecie, a opadającym w jesieni. Z lasami brzozowymi Skandynawji i północnej Rosji łączą się wierzby i sosny, za nimi idą dęby. Po dębach następują buki, których granica sięga do naszych Karpat.

Na krawędziach wschodnich lądów granica lasów północnych schodzi się z pasem południowym bez wyraźnego oddzielenia. Naprzód z jednej i drugiej strony wysyłają pojedyncze osobniki, które, jak zabłąkane, rozrzucone tu i ówdzie, rosną na obszarze drugiego pasa. Następnie mieszają się z sobą gromadami i tworzą z rozlicznych gatunków pełen rozmaitości las, przyodziany w szatę różnokolorową.

Wschodnia Ameryka, Japonja i Mandżurja mają lasy liściaste, pobrzeża oceanu Wielkiego pokrywają się lasami szpilkowemi. W Kalifornji wznoszą się do góry największe olbrzymy leśne „Wellingtonia gigantea", dochodząca do 130 metrów wysokości i jeszcze wyższa od niej o 10 metrów „Sequoia gigantea". Pierwsze z nich widzimy właśnie na naszym obrazku. Jest to tylko jego dolny pień, którego grubość uzmysławia nam obok niego stojący dorosły człowiek.

W kotlinie morza Śródziemnego nasze drzewa pochowały się tylko po górach. Po niższych okolicach rosną lasy rzadkie z wiecznie zielonym liściem dębów i gajów oliwnych. Okolica podzwrotnikowa z glębą urodzajną i najobfitszem światłem, ciepłem i wilgocią jest ojczyzną najbujniejszej roślinności. Wszystko kipi tu życiem w najrozmaitszych gatunkach drzew leśnych i kwiatów. Drzewa koronami wiążą się u wierzchu jakby w jeden splątany kobierzec łąk przetkanych różnym liściem i kwiatem. Niebieskawy pomrok, zabarwiony światłem słońca, wypełnia przestrzenie lasów pod ich okapem. Pnącze wiją się koło drzew i spinają ku wierzchołkowi, przedzierając ich korony. Na koronach sadowią się nowe rośliny, zwane epyfysami, stanowiąc jakby łąkę na lesie, lub jakby las na lesie. Pod okapem lasu, w cieniu jego, rosną znów piętrami różne gatunki roślin tak, że las podzwrotnikowy stanowi zbitą, zwartą masę roślin.

Są jednakże lasy podzwrotnikowe, złożone z jednego gatunku drzew. Najokazalsze z nich są lasy bambusowe Indyj azjatyckich z 40 metrów wysokimi pniami drzew. Prócz nich są niektóre lasy palmowe niezwarte, przejrzyste, pokrywające namuliste niziny rzeczne Ameryki południowej i Afryki. Brzegi morskie oplątały lasy mangrowowe, niskie, z korzeniami napowietrznemi, jakie z korzeni swych wypuszczają i do ziemi wrastają.

Po obu stronach pasu równikowego pod wpływem pory roku posusznej rozmieściły się lasy z opadającym liściem. Tu są najpożyteczniejsze rośliny, tu między innemi rośnie krzew bawełny.

Niektóre rośliny tylko na niższych, inne znów na wyższych miejscach żyć mogą. Górna granica lasu zależy od ciepła letniego, dlatego w okolicach klimatu oceanicznego nie sięga tak wysoko, jak w okolicach klimatu kontynentalnego. Najwyżej wznosi się las w Tybecie, bo dochodzi do 5.000 metrów położenia. W okolicach podzwrotnikowych nie dochodzi

las tak wysoko. Góry na Sumatrze i Jawie nie mają już żadnego lasu powyżej 2.800 metrów. W okolicach podzwrotnikowych właściwy las podzwrotnikowy rzadko wznosi się do 1.000 metrów nad poziom morza. W okolicach naszych lasy liściaste nie idą tak wysoko, jak lasy szpilkowe. Ponad nimi rozrasta się kosodrzewina, dalej trawy, a potem mchy.

## KAŚKA MYRDALONKA GADA:

Jakasik kolka Maćka sparła od tej wielgiej wilgotności wrześniowej, że nie może nieino ozorem, ale i nicem inksem myrdać: Tak powiada dzisiok do mnie: „Upuść se, Kasiu, krwie gębą i ulzyj se ozorowi, który ci juz w gębie usiedzieć ni może i pogadaj se za mnie do „Roli“. A nawet w swojej łaskawości pozwolę ci nawydziwiać na chłopów, co ino zechces!“

Baj baju, bedzies w raju! Bo to niby co wyćciwianie chłopom pomoze? Jakie były przeklętniki od urodzenia, takie pozostaną do samej śmierci i Amen. Choć co prawda, to prawda i tak jest, jak powiadali niebościa babka mojej niebosćki babki, ze chłop chłopowi nie dorówna i jeden jest taki, a drugi taki, a trzeci jesce onaksy. Bo trza wam wiedzieć, że w odniesieniu do bab są trzy gatunki chłopów. — Jedne chłopy to są takie, że jak się który przycypi Ciaćkałby się z nią rano i wiecór, i we dnie i w nocy. do baby, to trzyma się jej, jak rzep psiego ogona. Choćbyś go kijem prał, to se nie odmieni, ino cięgiem się jednej trzyma, jaz do uprzykrzenia. Powiadam wam, że taka kobieta takiego chłopa to jest najniescęśliwsa istota na świecie. Ani się jej nie wolno pośmiać za łujkową stodołą z Kubowem Walkiem, ani jej casu starcy na omówienie sąsiadów z kumoskami. Gdzie ino się rusy, tam jest przy niej jej chłopiaga i patrzy jej w ślipie, jakby tam w nich miała ze styry funty spyrki.

Drugie chłopy to są takie, co uznają babę ino od święta. Źle powiedziałam: to są takie chłopy, które uznają swoją babę ino od święta. Na codzień to jem wystarcy i taka Margośka od Paculiny, albo Wikta od Skrabacki. Powiadam wam, że takie chłopy to są dopiero fajne la baby. Takiego chłopa baba to ma na wszyćko przezcas i może se żyć, jak frajbaron. Chłop we dnie przychodzi po to ino, aby se poćkać trochę kapuchy, cy zimiaków, a poza tem bez cały dzień nima go w chałupie, a gdy przyndzie wiecór. to se idzie do jakiej krzesnomatki, aby ją trochę rozweselić, a babie daje spokój. A i w nocy taka baba ma święty spokój. Jak się jej chłopina na chałpach uselence, to mu się w własnej chacie nicego nie chce i śpi, jak Poniezus przykazał. Jak powiedziałam, baba takiego chłopa ma na wszyćko przezcas, to też może załatwiać wszyćkie swoje jenteresa, kiedy się jej ino podoba i jak się jej podoba. Taki chłop la takiej baby jest jesce i z tego powodu dobry, bo chcąc uchodzić za przykładnego małżonka, kupi od casu do casu babie swojej to chustkę, to na kieckę, choć co prawda, to w tym samem casie Margośce kupi na dwie kiecki i dwie chustki. Ale gdy o kupieniu la baby wie cała wieś, to o kupieniu la Margośki ani na świętej spowiedzi nie piśnie. No ale i jego baba na tem nie traci, bo pominąwsy to, ze oscędza sobie la własnego chłopa w życiu wszelakiej fatygi, to i z gospodarstwa la siebie niejedno urwie, o cem chłop nie wie.

Najgorsiejsy jest taki gatunek chłopów, którzy swojej baby ani na omaste nie potrzebują. Im milsiejsa ta jałówka w stajni, anizeli rodząca żona. — Zjeść — w chałpie zjedzą, naprać babę — napierą własną, sprzeklinać ją — sprzeklinają. Ale pozatem nic i nijak i nigdzie. Taka niescęśliwa kobita, jakby nawet chciała mieć własnego pastucha, to musi sie udać z pokorną prośbą o pomoc do pana organisty, bo sama nijak nie poradzi. I w przyodziwie taka baba ni ma od własnego chłopa żadnego poratunku, bo takiemu chłopu przecie nie rozchodzi sie o to, cy tam kto i co jego babie ukradnie.

Poza temi trzema gatunkami chłopskiemi juz cwartego na świecie nima. Są ino większe lub mniejse odchylenia, ale prawie zawse kużdego do jednego z tych trzech gatunków da się przylepić. Ocywiście gadam tu o tak zwanych chłopach zeniatych, bo kawalery to znowu całkiem inksa gromada. Chciałam i o nich dziś coś powiedzieć, ale Maciek zatkał mi paluchem jadackę i powiada mi, zebym se to schowała na kiedy indziej, bo się jesce przecie świat nie kończy. Ale niech choroba zacelka. Na przysły raz to se tak wyrychtuje moje gadanie, że on o niem ani wiedział nie będzie. A wówcas taką mu prawdę wyrypię, że mu wlizie w kużdy nawet najmniejsy członecek ciała. Popamięta, cholera, i koniec!

**Las.**

Przyznasz, że cisza tutaj uroczysta taka,
Gałązki drzewne szumią tajemniczo,
Woń balsamiczna leśnych ziół ulata,
Kwiatuszek chyli swą główkę dziewiczą.

Paproć drży lekko pod elfa pieszczotą,
Który ukryty w jej liściu skrzydlatem;
Szepce, że ongiś uwieńczył złotą
Koroną tego, który ujrzał paproć kwiatem.

Po mchu puszystym, ściele się bluszcz gładki
Kropelki rosy skrzą w główce jagódki,
A wszystko jeszcze pod wpływem zagadki,
Jaka się działa nocą pośród tej gromadki...

Ptaszęta kwilą cicho i serdecznie,
Aby nie budzić swoich piskląt białych;
Które w gniazdeczkach zasypiają grzecznie —
W objęciu skrzydeł matusi małych.

W głębokim jarze mknie wężem strumyczek
Rybki pluskają tutaj w mokrej toni,
Żabka ukrywa główkę pod kamyczek,
Wilga żałośnie swoją piosnkę dzwoni.

Purpura lśni się na grzybów kołpakach,
Których powszechnie zwią tu muchomory,
Gwizdają z cicha ukryte w krzakach
Drzemiące lekko gile i sikory.

*H. Latawcówna.*

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

**Hercegowina II.**

Turczynki zamężne noszą w Mostarze ciemne opończe z kapturem, nasuniętym na czoło i wydłużonym na kształt dzióba, a że ruszają się ociężale i niezgrabnie, miejscowe urwisy zowią je gawronami. Ale wogóle strój mężczyzn i kobiet jest barwny, a ludzie, im dalej na południe, im bliżej dawnej czarnogórskiej granicy, tem dorodniejsi. Nierzadko spotyka się typy niepośledniej piękności, o posągowych torsach i posągowych rysach twarzy. Południowe cechy przebijają w kruczych włosach i czarnych oczach, w smagłej cerze, w postawach i ruchach, ale i w usposobieniu, w sposobie mówienia, myślenia i w całem duchowem jestestwie.



Kobieta muzułmańska w Hercegowinie.

Najkrótsza i najłatwiejsza do odbycia wycieczka, a nader ciekawa, w okolice Mostaru, prowadzi do źródeł Buny. Doskonałym, bitym gościńcem jedzie się wśród szarego kraju, wśród wydm piaszczystych i kamykami usianych pustynnych przestrzeni, na których nic nie rośnie dziko, a rzadkie migdałowe i pomarańczowe drzewa udają się tylko tam, gdzie skrzętny gospodarz podlewa je w czasach posuchy i murem otacza od strony zabójczej bory. Droga biegnie prosto, jak wszędzie tam, gdzie niema czego omijać, ani oszczędzać, nie dociera jednak do samego celu i trzeba pieszo odbyć ostatnich kilkaset kroków.

Buna wypływa z pod olbrzymiej, samotnej skały, wyżłobionej w szczeliny i zagłębienia, zrzadka tylko porosłej kępkami mchu. Woda nie tryska, nie pieni się, ani kłębi, nie szumi, nie sączy się i nie szemrze — wydobywa się obfitym, cichym, krynicznym strumieniem, zabarwionym na zielono, z ciemnej paszczy jaskini, której w gardziel zajrzeć nie można. Ponad nią piętrzą się wiszary nakształt naturalnych sklepień, z których coraz to wyższe nad niższemi wystają. Stanąwszy u źródła, widać nad głową głazy i złomy, wolno na pozór w powietrzu wiszące. Martwy kamień ożywia świegot i trzepotanie skrzydłami ptasiej rzeszy; lotne gołębie skalne, śmigłe jaskółki i jerzyki, niedościgłe sokoliki gnieżdżą się chmarami po szczelinach i kamiennych dziupłach, szybują, jak strzały, nad zwierciadłem wody, kołują w przestrzeni, co chwila wpadają, to znów wypadają z gniazd, zdaleka zdają się odbijać, jak piłki od gładkiej ściany.

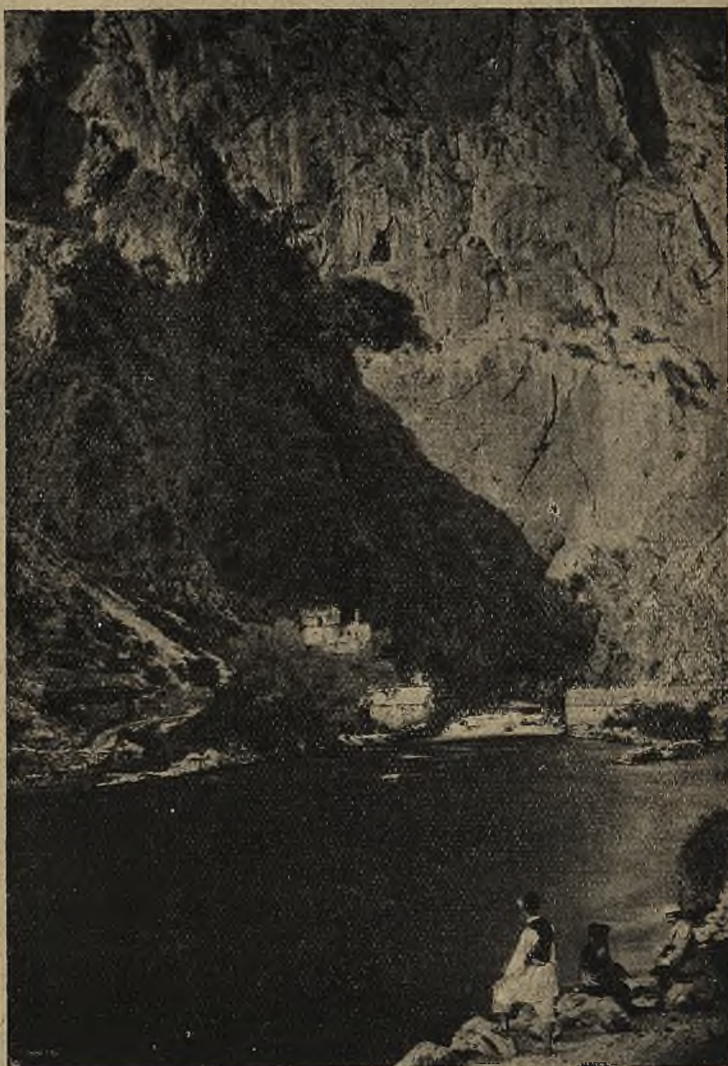
Zawołanym strzelcom, zamiłowanej w swojej sztuce dla niej samej, nadarza się tam wyborna sposobność do próbowania celności oka i broni. Odgłosy strzałów powtarza echo, rozłamane na kilka głosów, niby mistrzowsko kierowany chór. Smugi dymu, wykwitające z rur dubeltówek, układają się w górze nakształt powiewnego baldachimu.

Wzrok leci w górę i nagle spostrzega coś, co przykuwa uwagę, budzi podziw, każe o wszystkiem zapomnieć. To coś, to okienko na pierwszem piętrze „kuczy", przyległej do zrębu, jak przylega maleńki grzybek do drzewnego pnia. Okienko otwiera się na źródło i rzeczkę, z niego wychyla się niewieścia głowa, przysłonięta bielizną, która usta, policzki i pół nosa zakrywa tak, że dojrzysz tylko niskie, smagłe czoło, ciemne brwi i oczy, ale co za oczy! Wielkie, czarne, łzawe i ogniste zarazem, smutne i głębokie, jak bezdenna toń, powłóczyste i złotymi blaskami siejące, oprawne w jedwabiste, długie rzęsy, wśród których źrenice żarzą się, jak węgiel, a białka połyskują, jak perły. W takie oczy można się zapatrzyć na śmierć, albo na całe życie, o nich śnić, każdemu mrugnięciu poświęcić wiele dni swojego istnienia.

A gdy znikną nawet z okienka owe cudowne oczy, to podróżnemu za nic nie chce się opuszczać źródeł Buny, ale radby tam pozostać nazawsze i o oczach tych przemarzyć dni swoich ostatek.

A oczy takie mają niemal wszystkie Turczynki jugosłowiańskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



U źródeł Buny.

REC.

# Dzwon na Anioł Pański.

**Nowela.**

Po chwili powiada:

— Jak se tak rachuje, to z naszego mamy półpięty żyta, drugie tyla bedzie pewnie pszenice i cosik łowsa dlo kur, a na Brożkowy bedziemy mieć bez mała tyle samo.

— Łe!... Urżniemy na Brożkowy, to bedzie ji, a nie nasze. Cobym-ta to rachował?...

— Co ni mom rachować? — Brożkowo naszo, to i to, co na ji użniemy, tyż nasze, bo jagby miało być inacy, to...

— Cicho! cicho! — swarzułbyś sie zaroz i tyla. Pewnie, jak wyżniemy, nie powieziemy do łobcych, ale jak to tak możno zaroz mówić — „nasze"? Zawdyć to ji, a nie nasze.

— Eee!... Z tobomby sie dogodoł chto? — machnął pogardliwie ręką i znowu zaczął medytować.



Drążkowa zbierała po ścierni kłóska.

Drążkowa tymczasem zbierała po ścierni kłóska. Ująwszy garścią końce fartucha, utworzyła z niego „podołek" i, zgięta wpół, wypatrywała kłosów, co zostały były za sierpem.

— Bedzie cisnąć gadom — układała sobie w myśli.

Po chwili, kiedy miała już pełny podołek, rzekła do męża:

— Coś sie tak zadumoł? — chodź! cas do chałupy.

— Słuchej-no, matka — ozwał się do niej, powstając — cy Brożkowo mo jeszcze jakich krewnych?

— Abo co?...

— Nic, chciołbym wiedzieć.

— Mo. Łostała córka po ji bracie.

— W Siedliskach?

— Nie. Dziesi w Grodzisku, cy Śklorach. Ale cego sie pytosz?

— Bo komu łona zapisze tyn gront i te chałupe?

— Co ci znów, chłopie, wlazło do głowy? Co cie obchodzi ji gront cy chałupa? Niech se zapisze, komu chce.

— Głupioś! — Włośnie idzie o to, żeby nie zapisywała, komu chce. — Jagby tak naszy Hance... Żebyś sie koło ni wziena, aleby to trza zgrabnie...

— Daj mi świenty spokój! Ani mi sie śni! Kobita dopiero tydzień, jak do nas przyszła i bede jo zaroz molestować o jakisi zapis? Łona ta do tromny ani chałupy, ani gruntu nie weźnie. Jak bedzie łumierać, to cosi z tym zrobi. Bedzie ji wolo, zapisze Hance, a jak nie — niech se łoddo komu jinnemu.

— Jo myśle, żeby ji wolo była tako, żeby łona to nom łostawiła.

— Godosz brewidernie jak tyn głupi! — rzecze Drążkowa. — Jak chcesz, to ji ta som mów o to. Jo sie do tego miszać nie chce i o żadnym zapisie ji spominać nie bede! — oświadczyła kategorycznie i przez całą drogę nie zdołał jej Drążek przekonać ani przeciągnąć na swoją stronę.

Miała swoje, głęboko w duszę wrośnięte poczucie — co można, a czego nie można i niktby jej nie potrafił nakłonić do tego, żeby postąpiła wbrew swemu przekonaniu. A to, do czego ją mąż popychał, wydawało się jej wstrętnem dopominaniem się o zapłatę za niepoczynione jeszcze zasługi. Pewnie, że i ona chciałaby, żeby ten kawałeczek ziemi został przy nich, ale nie miałaby śmiałości rzec choć słowo o tem siostrze. Przecież wyglądałoby to na wypatrywanie jej jak najrychlejszej śmierci, a ona przyjęła krewną nie z myślą wykorzystania jej, lecz z chęci dopomożenia i zaopiekowania się nią, kiedy sobie już sama nie może radzić. To też ogromnie była oburzona na męża, gdy ten zdradził jej swoje zamysły.

— Przecież to i grzych, i nieładnie — tłumaczyła mu, starając się go odwieść od takich myśli. — Coby ludzie powiedzieli? Wstydziłbyś się być takim paskudnym.

Ale Drążek ani się swych myśli nie wyrzekł, ani wstydu nie czuł żadnego. Zamknął się w sobie i umacniał się w postanowieniu, że pomówi z Brożkową przy jakiej sposobności w sprawie jej gruntu i chałupy.

Na chałupę to on miał inny plan. Pewien gospodarz w Brzeźnach chciał sprzedać pół morga pola. Niedaleko to nawet było Drążkowego, przytem grunt równy jak stół i nie najgorszy. Żądał za niego siedmnaście stówek — wcale niedrogo. Otóż Drążek umyślił sobie namówić Brożkową do sprzedaży chałupy, a kupna tego gruntu. Wytłumaczy jej, że — mieszkając u nich — nie potrzebuje swojego własnego domu, a gdy kupi taki ładny kawałeczek ziemi, to zrobi dobry interes. Z obrobieniem niech się nie martwi, bo on to bierze na swoją głowę. Niech tylko każe, a on już wszystko załatwi: i na dom kupca w Siedliskach znajdzie, i pole nabędzie.

— Ej! byłoby to niezłe — cieszył się w duchu. Sprzedo chałupe — nie bedzie sie miała dzie podzieć i łod nas nie pójdzie, a kupi gront — to go nom zapisze. Moja baba głupio, nie wi, jak sie zabrać do cego, ale jo se poradze. Nakoże ji tylko, żeby sie mi nie miszała do nicego. Jak dobrze poleci, to my tu i grontu bedziemy mieć drugie tyle, i nic nos to nie bedzie kosztować.

Niepokoiła go tylko ta córka brata Brożkowy. — Żeby ona nie zwietrzyła czego i nie pokrzyżowała mu planów.

— A i toby być mogło — zatroskał się — Brożkowo baba miętko, jakby tak bratanica do ni przyszła i zacyna jo molestować, toby mogła co skurać!...

Ale pocieszył się prędko tem, że przecież on jest panem sytuacji, on ma Brożkową u siebie, to całą sprawą tak pokieruje, że na jego wyjdzie.

— A zreśtom — niechby sie mi tu ta jakosi pokożała w chałupie, to jobym jo wyświenciuł! Jak trza było dać babie przytułek, to ta krewno to oni nie pamiętała, a grontem toby sie chciała ze mnom dzielić. Niedocekanie ji!...

Drążek tak się zaperzył, że omal nie zaczął wymachiwać zaciśniętemi pięściami, celem odstraszenia tej, która chciałaby się z nim podzielić majątkiem Brożkowej. Oczy mu zapłonęły, twarz całą oblał rumieniec oburzenia, a usta omal nie bluznęły stekiem przekleństw pod adresem łapczywej bratanicy. Ale pohamował się, bo dochodzili do domu, a w progu czekała na nich Brożkowa.

— Mocie siostro, dlo nos wieczerzę? — ozwał się słodko — bo my takie głodne, że to jaż!...

— A juści, że mom — na to Brożkowa. Cekom na wos i cekom, a tu wos nie widać. Wyżnyliście wszystko?

— Wyżnyli — rzekła Drążkowa.

— Jutro sie trza bedzie zabrać do waszego — dodał Drążek.

— Pewnie, że nima co cekać. Łono tam żyto źrałe jutro musieli skoro świt stanąć z sierpem na zagonie.

Zjedli kolację i ułożyli się zaraz do snu, jako że i suche jak trzoska. No, ale chodźcie do chałupy, bo dzieci cekajo na wos i wyście głodne.

IV.

Minęło lato rozśpiewane dźwięcznym pobłyskiem kos i sierpów. Minęła i jesień, niby kolorowa bajka. Odeszła, zabierając z sobą legjon pierzastych śpiewaków, zostawiwszy nam jeno smugi popielatych rżysk i szelest pomiatanych wichrem liści.

Nadeszła zima. Zrazu oślizła, lepka i taka jakaś odrażająca błotem wyboistych dróg i zdradliwemi podmuchami północnego wiatru, potem w śnieżnej chuście, którą okryło nagie ramiona drzew i baniaste grzbiety kopców, wreszcie w całym przepychu królewskiego majestatu: w gronostajowym płaszczu i brylantowej koronie, oznajmiając swe przybycie kapelą dzwonków, hybotających u sań, więziami egzotycznych kwiatów, któremi przystroiły się okna na jej przybycie i szeregiem alabastrowych kolumn zwisających u cichych, wiejskich strzech.

Brożkowa mieszkała wciąż u Drążków.

Polubiła całą rodzinę, a szczególnie dzieci. Lubiła Drążkową za jej dobre serce, które okazała, przyjmując ją do swego domu. Polubiła i szwagra, który początkowo był jej — jak wyczuwała — trochę niechętny, lecz teraz zmienił się zupełnie. I zagada do niej życzliwem słowem, i zatroska się o jej zdrowie, a dzieciom nakazuje szanować ją, jak matkę. — Chociaż dzieci i bez tego były dla niej dobre. Każde starało się jej przypodobać, usłużyć, każde ją „ciociu" nazywało, a nie inaczej. Ona je wszystkie kochała, a najbardziej Józię, bo jej przypominała zmarłą Jadwisię. Chciała też koniecznie widzieć Hankę, która służyła gdzieś w Hrećkówce, lecz że to było dosyć daleko, więc do Brzezin nie przychodziła. Widocznie było jej tam dobrze, skoro się w Brzezinach nie pokazywała. — Matka mówiła do niej, gdy ją wysyłała na służbę: „Jagby ci tam, Hanuś, było źle, to nie cekoj Gód, ale przychodź do chałupy". Ale że jej dotychczas niema, że powodzi się jej nienajgorzej.

— Łona tu pewnie na świenta do nas przyjdzie, to jo bedziecie widzieć — obiecywała Drążkowa siostrze.

W zgodzie i pracy upływało im życie, darząc ich chwilami wspólnej radości i wspólnych smutków. — Brożkowa czuła się u Drążków o wiele lepiej, niż w Siedliskach. Tutaj była otoczona bliskiemi sercami, a tam żyła sama jedna jak na pustyni. To też wdzięczna im była za przygarnięcie jej do siebie i odpłacała się im najpierw ukochaniem ich wszystkich, a potem tem, że nie czyniła rozdziału między swojem, a ich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Zgrzyty.

Na pobliskim zegarze ratuszowym wybiła właśnie północ.

Niewielki rynek, otoczony sznurem przysadzistych kamieni, tonął w półmroku, rozjaśnionym nikłym blaskiem dwóch lamp. W środku rynku stał pomnik otoczony łańcuchem, a o filar pomnika oparł się młody mężczyzna, nasunąwszy czapkę głęboko na oczy. Włożywszy ręce w kieszenie, opuścił głowę na piersi, w głębokiej zadumie. Dźwięk zegara tłukący się kilkakrotnem echem wśród prastarych domów, przeniknął do jego świadomości. Otrząsł się i spojrzał leniwie wkoło. Obiegł oczyma mgliste zarysy dachów, wrzynających się w niebo prostokątami kominów, wreszcie zatrzymał wzrok na frontonie wiekowego ratusza, spoczywającego na solidnej podstawie, z gankiem na filarach, zwężających się ku górze, zakończonego owalem, w którym świeciła tarcza zegarowa z ciemnemi palcami wskazówek, połączonych w tej chwili w jedną linję.

— Dwunasta... Już trzy doby... nieźle! — i znów oczy jego utkwiły bezmyślnie w przeciwległym domu, patrzącym nań ślepemi oczodołami okien bez blasku!

— Jeść, za wszelką cenę jeść! — szarpnęło nim władne pragnienie ściskających się wnętrzności.

— A możeby tak spróbować? — błysnęła wydobyta gdzieś z podświadomości, rozpaczliwa myśl.

— Hihihi! — śmiał się rozsądek — jeszcze nie wleziesz, a już złapią! I to trzeba umieć, a jakże!

— Więc co? zdychać? — tłukło się w nim, ze wzrastającą wściekłością — zdychać jak bydlę o kilka kroków od pełnego żłobu? gdy tylko ta krucha ścianka dzieli go od błogiego dosytu, bezkłopotliwego jutra?!

Szarpnęła nim zawiść skręconych głodem kiszek, wobec tej niefrasobliwej solidności pękatych kamienic, które z wiekami nienaruszoną troskliwością chroniły zazdrośnie mienie i życie swych lokatorów.

— Smoki, psiekrwie! — szeptał z zawiścią i opuścił się znękany na ziemię, opierając głowę o filar. Zmęczone powieki opuszczały się na błyszczące gorączką oczy, kłóte miljonami igiełek... Otworzył je z wysiłkiem, o dziwo: domy rosły, potężniały niby potwory obrzydliwe, wreszcie puściły się w szaleńczy wir, błyskając ślepiami szyb... Uciekł od tego widoku, przymykając szybko oczy... Obłędny taniec trwał jednak dalej!

Nagle szeregi ich rozstąpiły się, stłoczyły i skłębiły bezładnie i ukazała się widna otwarta przestrzeń, szumiąca dojrzałym kłosem. Gdzieś tam na widnokręgu majaczyła chatka słomą kryta, biedniutka, a tak kochana! I zapachły ożywczą wonią chabry i maki, powiała nań cisza dosytu, brzemienna skwarem południa, rozleniwiająca, a słodka... I zaśpiewał mu skowronek w zalanych roztopionem złotem błękitach, a tysiące pszczółek, pracownic wytrwałych, brzęczało w ociężałym locie, niosąc z wysiłkiem nadmiernym słodycz i pyłki na pożytek dla przyszłych pokoleń. Powoli chata zbliżyła się, płynąc ku niemu z oddali... Poznał ją: ta sama była, z dachem przekrzywionym nieco, niby czapka na głowie junaka, błyskająca bielą ścian, czystością maleń-

kich szyb, za któremi zieleniały mirty i rozmaryny, troskliwie hodowane ręką siostrzyczki Zosi... Każdy szczegół odbił się jasno i wyraźnie. Nawet kury te same i żóraw u studni... wszystko. I ujrzał sporego wyrostka, uganiającego za źrebakiem, który to uciekał rączo, to przystawał, jakby drocząc się z chłopakiem...

— Oj Józuś, Józuś! Spoczonbyś se kapke, a nie upędzał ciągiem — rozległ się łagodny napominający głos ojca.

— Oo! niech se ta! Tyle się bez rok namęczył w tych szkołach! Niech se ta użyje! — odpowiadał w te pędy kochany głos matuli.

I używał. I bobrował po lesie za maliną i grzybem, a podglądał gospodarkę leśnych panów i uczył się, wciąż uczył... A oni cieszyli się postępami syna, który z każdym rokiem był bliżej celu! I nie gorzki był im chleb czarny i kartofle bez okrasy zwykle, tyle że ino z mlekiem zsiadłem, albo odrobiną żuru... Co im ta! nauczni! Aby ino jemu! Niech ta ino on lepszej doli zażyje.

I zażył tej lepszej doli! o zażył! aż mu... ho, ho, ho! lepsza dola! ho, ho, ho! Oj matulu, matulu! dobrze, żeś nie doczekała! Wypłakałabyś te siwe wyblakłe oczy... serce pękałoby ci z bólu... za swe poświęcenie, za ten chleb suchy, za łachy nędzne, za modły korne i żarliwe...

Nie doczekałeś i ty, ojcze... Odszedłeś z radością w duszy, ściskając w krzepnącej dłoni świadectwo dojrzałości, którem ci wcisnął w rękę, gdym wpadł do izby obłąkany bólem i rozpaczą! Odszedłeś dumny poczuciem spełnionego obowiązku...

I ja dumny byłem i jasno patrzyłem w przyszłość! Żeby nie wasza śmierć, byłbym tak szczęśliwy, jakbym posiadł miljony...

Skulił się nędzarz, wstrząsnęło nim głuche łkanie, rozpaczne, bolesne, a przed oczyma snuły się wartki mprądem obrazy szarej doli...

Kształcić się dalej nie było za co... Brakło spracokliwego serca matki...

Zdolny był jednak, więc dostał posadę. Nie bogata tam ona była, ale chleba nie brakło! Wkrótce poznał panienkę miłą, sierotę jak on... Cóż więc dziwnego, że pokochali się serdecznie i... pobrali? — Wprawdzie życie ich było lawirowaniem między jedną ratą a drugą, ale szczere uczucie opromieniało i łagodziło troski!

I już zdawało się, że walka z przeciwnościami, uwieńczona będzie zwycięstwem!

Ale los chciał inaczej... Przyszła choroba żony, ciężka i kosztowna, rozjaśniana wprawdzie rozkosznym uśmiechem różowego boba, ale dręcząca zmorą nieopłaconych długów i chmurnej przyszłości...

Ciężko im było niewymownie, ale krzepili się jeszcze nadzieją, że może „kiedyś..." Kiedy, nie zastanawiali się! Bo i nacóżby się to zdało?! Dlaczego zabijać iskierkę tlejącą słabo, w popielisku lwiej części marzeń rojonych!

A tuż za progiem czuwało nowe, straszniejsze jeszcze nieszczęście, czaiło się, wyciągając wolno ohydne, koszmarne macki polipa i osnuwając złowrogim cieniem maluchne, z trudem utrzymywane gniazdko! Oto wolnym, lecz nieustępliwym krokiem szedł kryzys, prowadząc pod rękę potworną swą małżonkę redukcję!

Daremnie walczył, daremnie pracował nad siły... Wyparł go inny, który nie walczył i nie pracował, tylko miał protekcję! W strzępy poszły nadzieje i marzenia!... Zaczęła się rozpaczliwa męka... upadlająca dola bezrobotnego, żebraczy zasiłek... którego w końcu odmówiono!

— Józuś! zrób to, do czego już sama nie mam odwagi! — szepnęła raz żona w przystępie rozpaczy.

Wzdrygnął się i uciekł! Na stole zostawił kartkę... pisał, że idzie szukać chleba i nie wróci, dopokąd nie znajdzie czegoś konkretnego... Pisząc te słowa, skłamał! Skłamał tej istocie ukochanej, poświęcenia pełnej... wiedział, że chleba nie znajdzie... uciekł, aby nie patrzeć na ich mękę, uciekł jak egoista i tchórz... pluł sobie w twarz i nie mógł wrócić... nie, za żadną cenę!

Rozgorączkowana wyobraźnia nasuwała ogromne obrazy... a myśl o śmierci była jakby wybawieniem, jakby przejściem do spokoju i zapomnienia! Ale myśl o śmierci własnej... ich zabić było nad jego siły!... Więc jak? zostawić ich na nędzę, a samemu rozpłynąć się w wielce wygodnym niebycie... to tak, jak samemu najeść się do syta! Więc co? Iść i konać razem z niemi... patrzeć na jej załzawione, pełne wyrzutu oczy!...

Więc to jest dola? więc to jest kwintesencja wierzeń i ideałów... to jest bilans starych prawd, wiekowych powiedzanek, mądrości i niespożytej mocy, na której spoczywa świat! Hahaha!... więc tyle tylko? Gruzy, gruzy, gruzy i cierpienie straszne zdeptanego ja, shańbionej godności... Jezu! co się ze mną dzieje... Szaleństwo obejmuje mój umysł... już niema we mnie nic, tylko żar męki i świadomość, że mnie nie rozumią!...

Tymczasem na dworze zaczynało świtać! Tu i ówdzie zjawił się jakiś przechodzień. Przedreptało kilka szacownych niewiast z różańcami i pokaźnemi modlitewnikami w ręku, kilka wieśniaczek rozkładało swe toboły, jakiś urwis biegł, bijąc głośno piętami o bruk, w takt gwizdanego fokstrota, nikt jednak nie zwrócił uwagi na skurczony łachman ludzki, przytulony do zimnego filara...

Człowiek poruszył się i podniósł powoli, leniwie.

— Znów dzień! I ja żyję... jeszcze żyję... i poco? — opadły go natrętne koszmary myśli, a zawtórował im bolesny skurcz żołądka, dopominającego się należnych mu świadczeń. Do nozdrzy dobiegła rozkoszna woń świeżego chleba... (Piekarze rozkładali właśnie swój towar), woń zaświdrowała w mózgu i wżerając się wszechwładnie, powiększała uczucie głodu...

Powlókł się powoli, wciągając smakowity zapach. Wszystkie uczucia zamarły!...

— Daj pan choć jedną bułkę! — wyszeptały ociekające śliną wargi, a język omal nie wysunął się na zewnątrz, w przeczuciu rozkoszy spożywania.

— Dzisz go! a do roboty, hultaju jeden! Bede na darmozjadów robił!

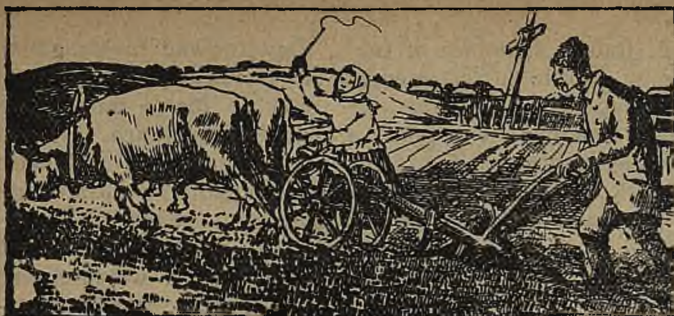
Odszedł wolno, zawstydzony własną prośbą i szorstką odmową sytego.

Chwilowe opamiętanie... ale męka głodu nie opuszczała swej ofiary... wróciła wzmożona nienawiścią. Nie wytrzymał... ręka sięgnęła mimowoli i pochwyciła największy bochenek.

— Łapaj złodzieja! a to łajdak! A masz! masz! — walił bez pamięci otyły barczysty piekarz, który w kilku susach dopadł osłabłego głodem nędzarza. Razy masakrowały słaby nędzny kształt ludzki, który początkowo zasłaniał się rękami, później leżał bezwładny, cichy, nieczuły na kopnięcia i razy... a obok leżał zbryzgany krwią i błotem bochenek....

Dopiero interwencja policji ocaliła zmięte, pokrwawione resztki z rąk rozjuszonego bydlęcia, wtłoczonego niewiadomo dlaczego w kształt ludzki...

*Marja Waller.*



## Poradnik gospodarczy.

### Przypomnienia pszczelarskie na październik.

W październiku nastaje w pasiece spokój, gdyż pszczółki z powodu zimna coraz mniej wylatują na pole. Ale i w tym miesiącu bywają jeszcze dni ciepłe, w których nasze kochane pracownice wylatują za pożytkiem. Znajdą one tam dość pyłku na jesiennych kwiatach, a czasem i nektaru odrobinę poliżą. Ginie ich wprawdzie wówczas dużo, ale to przeważnie stara mucha, któraby i tak zimy nie przeżyła.

Od października należy pszczołom zapewnić bezwzględny spokój. Trzeba zważać, że teraz już panują chłody, podczas których pszczoły siedzą skupione w kłębie. Każde stuknięcie lub uderzenie w pobliżu ula niepokoi je i wznieca ruch w ulu. Pszczółki, oddalone z kłębu, stygnąc, spadają na dno ula i giną bezpowrotnie.

W październiku może najłatwiej o rabunek. Jeżeli zajaśnieje dzień cieplejszy, pnie ożywiają się, a pszczoły wylatują na pole; słabsze siedzą w ulu bezczynnie. Latające pszczoły węszą za pożytkiem. Czują zapach i ciepło z uli spokojnych. Przewidując łatwą zdobycz, wciskają się do spokojnych uli najpierw pojedyńczo, a potem całemi gromadami. Jeżeli nieoblatujący pień jest dość silny, następuje w nim natychmiast ocknienie i samoobrona, ale jeżeli pień jest zasłaby, łatwo może uledz zupełnemu zrabowaniu. Aby temu zapobiedz, należy wyloty uli jak najbardziej zwęzić, a u słabych pni nawet zasiatkować, szczególniej gdyby się zauważyło napad.

Jeżeli jeszcze kto nie zabezpieczył uli na zimę, powinien to uczynić bezwarunkowo w październiku, gdyż już w tym miesiącu zdarzają się niejednokrotnie mrozy. Najlepszem zabezpieczeniem pszczół na zimę jest dodanie mat słomianych między zatworem a ramkami. Jeżeli jest wolna przestrzeń pomiędzy ramkami a podłogą ula, dobrze też jest dać tam matę, aby nie było zbyt dużo wolnego miejsca w ulu, którego pszczoły w zimie ogrzać nie potrafią. Gdy kto ma ule półtoraramkowe, to magazyn należy wypchać słomą, lub sianem, aby i od góry było ciepło; gdy zaś ule są jednoramkowe, to należy dać słomy, czy siana pod daszek, która zabezpieczy ciepłotę od góry. — Wszelkie szpary w ulu należy zalepić gliną, lub utkać dobrze szmatami, aby z ula nie uchodziła ciepłota. — Wszelkie obwiązywanie uli słomą jest nietylko zbyteczne, ale może być nawet szkodliwe, gdyż łatwo się tam mogą zagnieździć myszy, które następnie przedostają się do uli.

Zabezpieczywszy tak pszczoły, należy je pozostawić w zupełnym spokoju aż do wiosny, prosząc Boga, aby nam te kochane stworzeńka przeżyły do wiosny i z nastaniem jej radowały znów serca nasze.

## Poradnik lekarski.

### Kapusta jako środek leczniczy.

Znany lekarz niemiecki, prof. Albert Schalle, wydał książkę, w której propaguje wyzyskanie kapusty, jako wypróbowanego środka leczniczego, w rozmaitych chorobach żołądka i ośrodków trawiennych, oraz w zaburzeniach w dziedzinie przemiany materji.

Prof. Szalle stwierdza, iż kapusta zawiera dużo witamin różnego rodzaju (witaminy A, B, C i D). Zawarte w niej kwasy (kwas mleczny) przyczyniają się naskutek swej łagodności do podniecenia apetytu i ożywienia procesów trawiennych. Kapusta kiszona, która przeszła już sama przez proces fermentacyjny, jest łatwostrawna i dla rozmaitych ubocznych skutków może być zalecona chorym na serce.

Specjalne znaczenie przypisuje autor wpływowi kapusty u ludzi, cierpiących na t. zw. nieżyt kiszek, t. j. na niedomogi procesu trawienia. W wypadkach obstrukcji chronicznej i nieżytu kiszek kapusta może oddać cenne usługi i jest nawet wskazana przez prof. Noordena, znanego specjalistę chorób dróg trawiennych, jako środek leczniczy. Już Miecznikow w swoim czasie kładł nacisk na działanie dobroczynne kwasu mlecznego, zawartego w kapuście.

Prof. Schalle zaleca też oprócz świeżej kapustę kiszoną, do której nie należy jednak dodawać zbyt wiele soli, natomiast pewną ilość cukru oraz przypraw łagodzących jej ostrość, jak np. jagód leśnych albo winogron.

W Stanach Zjednoczonych rozwinęła się w ostatnich latach szeroka propaganda, popierana przez lekarzy, za spożywaniem ekstraktu płynnego z kapusty kiszonej. Powstały liczne fabryki tego produktu, który cieszy się ogromną popularnością i jest konsumowany w dużych ilościach przez coraz szersze warstwy ludności.

### RADY PRAKTYCZNE.

### Umiejętność odżywiania się.

Niestrawności, na którą wielki procent ludzi choruje, można uniknąć, jeśli zachowamy następujące, ogólnie podane rady:

1. Należy jeść powoli, pokarmy żuć dokładnie, gdyż pokarm rozdrobniony trawi się łatwiej.
2. Pokarmy nie powinny być spożywane w stanie bardzo gorącym, lub bardzo zimnym. Wrzody żołądka są rezultatem.
3. Nie należy połykać części twardych, nie poddających się pogryzieniu, jak kości, ości, pestek. Bardzo często zalegają one w kiszce ślepej i powodują zapalenie wyrostka robaczkowego.
4. Po spożyciu pokarmów gorących, nie wolno pić napojów zimnych.
5. Rano i po jedzeniu należy płukać usta i czyścić zęby; do płukania nadaje się najlepiej ciepła woda z solą kuchenną; zęby należy czyścić szczoteczką, aby uwolnić je od zalegającej strawy.
6. Po spożyciu pokarmów należy wypocząć. Drzemka poobiedna powoduje opóźnienie trawienia. Przygnębiony nastrój ducha utrudnia trawienie. Dobry humor pobudza apetyt.
7. Wystrzegać się gotowania pokarmów kwaśnych w garnkach ołowianych, miedzianych i mosiężnych, gdyż powstają związki trujące.
8. Naczynia barwy zielonej nie powinny być używane do przechowania pokarmów. Barwa zielona często zawiera arszenik, który łatwo przechodzi do pokarmów.

# KRONIKA.

**Zwołanie Sejmu.** Sejm został zwołany na sesję zwyczajną na dzień 1 października b. r.

**Olbrzymia powódź w Małopolsce zachodniej.** Wskutek długotrwałych deszczów wody Wisły, Skawy, Dunajca i innych rzek małopolskich wezbrały nadzwyczajnie i przepełniły brzegi swych koryt, rozlewając się szeroko po okolicy. W niektórych miejscach stan wody podniósł się na kilka metrów, a woda pozrywała mosty, gościńce i tory kolejowe. Zalała też niejednokrotnie wsi nadbrzeżne, a nawet niżej położone domy w niektórych miastach i miasteczkach, jak Sucha, Zembrzyce, Maków, Nowy Sącz i inne. Dla i tak biednej ludności jest to jeszcze jedna klęska więcej, gdyż na wielu polach zbiór ziemniaków przepadnie zupełnie.

**Pierwszy śnieg.** W ubiegłym tygodniu spadł w Małopolsce pierwszy śnieg. Białym całunem pokryły się nietylko wysokie Tatry, ale zabieliły się również szczyty Karpat i niektóre okolice Podkarpacia. W Niemczech w nocy z środy na czwartek był nawet mróz.

**Zgon ks. biskupa Fiszera.** W ubiegły poniedziałek zmarł w Przemyślu po dłuższej chorobie ks. Karol Józef Fiszer, biskup tytularny malleński, sufragan przemyski obrz. łac., prepozyt kapituły katedralnej, w 85 roku życia, 62 roku kapłaństwa i 31 roku biskupstwa. Zwłoki śp. biskupa Fiszera przewiezione zostały z kaplicy do katedry. We środę o 10 rano odbyło się w katedrze nabożeństwo żałobne, następnie zaś pogrzeb do kościoła Serca Jezusowego, gdzie zwłoki złożono do grobowca.

**Tragiczna śmierć Aleksandra hr. Skrzyńskiego.** W ubiegły piątek zmarł w Ostrowie Wielkopolskiem Aleksander hr. Skrzyński b. minister spraw zagranicznych. Hr. Skrzyński wybrał się samochodem na polowanie pod Częstochowę. W czasie drogi samochód zderzył się z jednokonnym wozem i wskutek tego przewrócił się do rowu. Hr. Skrzyński odniósł tak poważne obrażenia, że zmarł wkrótce potem. Jak wiadomo, hr. Skrzyński był właścicielem Zagórzan w Małopolsce zachodniej.

**Napad rabunkowy w Woźnikach.** W nocy z 15 na 16 września b. r. między godziną 2 a 3 włamało się dwóch drabów uzbrojonych w koły, nabite gwoździami, do domu Józefa Jękota, czytelnika „Roli" i znanego pszczelarza w Woźnikach powiat Wadowice. Złodzieje weszli do domu przez stajnię, wybijając trzy dziury w ścianie, szukając zapory. Po odsunięciu tejże weszli do stajni. Następnie przez podważenie kijem haczyka u drzwi, prowadzących do mieszkania, dostali się do izby i sklepu. Korzystając z twardego snu staruszków, zmęczonych całodzienną pracą, rozpoczęli plądrowanie mieszkania i sklepu, zabierając poduszki o łącznej wadze 16 kg. pierza, wybrali z trafiki tytoń i papierosy co najlepszej sorty, pozostawiając gorsze gatunki nietknięte. Pootwierali szuflady, szukając pieniędzy, których jednak nie znalezli. Po załadowaniu poduszek i towaru w dwa wielkie toboły, a osobny mniejszy z tytoniem, niepostrzeżeni wyszli z mieszkania, pozostawiając koły przyniesione ze sobą. Pod mostem na Skawie, Leon Janik, strażnik ryb. pełniący nocną służbę, usłyszał podejrzane szybkie kroki, przyczaił się i zobaczył dwóch mężczyzn, niosących na plecach dwa toboły. Na wezwanie strażnika „Stój! bo strzelam" zaskoczeni włamywacze upuścili toboły na ziemię i zniknęli niepoznani w ciemnościach nocy. Po tytoniu i cukierkach poznał strażnik własność Jękota i zaraz odniósł ją, już przebudzonym i rozpaczającym właścicielom. Podejrzanego o kradzież Józefa Bałysa, zwanego „Rusinem", aresztowano. Dalsze śledztwo w toku. Napiętnować tu się godzi, że w gminie tej od szeregu lat szerzą się w zastraszający sposób kradzieże, nie mówiąc już o mniejszych tutaj kradzieżach w polu, w sadach i kurnikach. Ale tem więcej smutnem jest, że niektóre niegodziwe jednostki cieszą się z powyżej opisanego napadu na ludzi Bogu ducha winnych. To też nic dziwnego, że gmina ta zyskała w powiecie ostatnie miejsce, zdobywając rekord w kilku rozstrzelanych i samobójcach w więzieniu za napady i morderstwa rabunkowe, grasując z szajką słynnych swego czasu bandytów Kozów, w tej wsi wychowanych. Więc wzywam Was gospodarze, nie tolerujcie we wsi choćby najmniejszej kradzieży, nawet polnej, pijatyki, bitek, włóczenia się nocami ze śpiewami i harmonją po wsi, pomóżcie wytępić policji te jednostki we wsi, za które cierpi ogół. *Czytelnik „Roli"*.

**Tragedja rodzinna w Zakopanem.** W willi „Cis" rozegrała się krwawa tragedja. Do właścicielki pensjonatu, znajdującego się w tej willi, Cichoniowej, przyszedł jej mąż, Wawrzyniec Cichoń wraz z 10-letnią córką i po krótkiej sprzeczce wystrzałem z rewolweru pozbawił ją życia, a następnie usiłował zastrzelić swą córkę. Rewolwer się jednak zaciął, a wówczas Cichoń rzucił się na nią z nożem, przebijając jej serce, a następnie strzelił do siebie z rewolweru. Przyczyną zabójstwa i samobójstwa były nieporozumienia rodzinne, o czem świadczą pozostawione przez Cichonia listy.

**Kartki pocztowe z widokami.** W dniach najbliższych ukażą się w obiegu nowe kartki pocztowe z widokami, wprowadzone rozporządzeniem ministra poczt i telegrafów z dnia 26 sierpnia b. r. Kartki powyższe, ze znaczkami 15 gr. z podobizną Henryka Sienkiewicza, formatu dotychczasowych kartek pocztowych zawierają na jednej połowie strony adresowej zdjęcia, przedstawiające krajobrazy oraz zabytki architektury w Polsce. Pierwsza serja nakładu obejmuje 32 widoki. Wybór pamiątkowych zabytków oraz najciekawszych krajobrazów, jak również artystyczna strona zdjęć stanowić będzie piękną propagandę Polski nietylko dla cudzoziemców, lecz również wśród szerokich warstw w kraju. Zaletą kartek będzie nadto, że na korespondencję będzie służyła cała ich druga strona. podobnie jak w dotychczasowych kartkach pocztowych. Cena sprzedażna nowych kartek nie ulegnie w stosunku do normalnych zmianie; będzie wynosić 15 gr. za sztukę. Nabywać je będzie można we wszystkich urzędach i agencjach pocztowo-telegraficznych. Ministerstwo poczt opracowuje obecnie nowe serje kartek pocztowych z widokami.

**Śmierć pijaczki w płomieniach.** Z Królewskiej Huty donoszą: W mieszkaniu Marty Dreszer w Królewskiej Hucie wybuchł pożar. Wezwana straż pożarna znalazła już tylko zwęglone szczątki lokatorki. Dochodzenia ustaliły, iż Dreszerowa, powróciwszy do domu w stanie nietrzeźwym, położyła się do łóżka i zostawiła zapaloną świecę, od której zajęły się meble. Pożar zauważyli sąsiedzi zbyt późno, by uratować nieszczęśliwą od śmierci.

**Jak chłopcy uczyli krowę pływać?** Z Gniezna donoszą: Na łąkach przyległych do jeziora kłeckowskiego w pow. gnieźnieńskim paśli chłopcy bydło. Wśród pastuchów, rekrutujących się przeważnie z chłopców w wieku szkolnym, zwłaszcza jeden, Stefan Olejniczak, pochodzący z Obory, słynął z pomysłowości. Ostatnio, a było to popołudniu, wpadł na pomysł dość oryginalny, a mianowicie postanowił krowy nauczyć pływać. Najwięcej do tej nauki uzdolnioną wydawała mu się tłusta i młoda krowa p. Charzewskiej z Kłecka i ją pierwszą przemocą wciągnięto do jeziora. Próba nauki

jednak niezbyt udała się, gdyż krowa, wypłynąwszy na środek jeziora, utonęła. Nieżywą już krowę przyciągnęli do brzegu rybacy.

**Wyrok śmierci na trzy zbrodniarki.** Sąd apelacyjny w Toruniu zatwierdził wyrok śmierci przeciw trzem kobietom: Marji Kozłowskiej oraz jej córkom Marcie i Bercie, które zamordowały ojca. Jak wykazał proces, zbrodni dokonały one za namową matki.

**Odkrycie grobów królewskich w Wilnie.** W katedrze wileńskiej dokonano niezwykle doniosłego odkrycia. Po usunięciu posadzki przed presbiterjum w głównej nawie natrafiono na kryptę, w której znajdowały się groby króla Aleksandra Jagiellończyka, Elżbiety, żony Zygmunta Augusta, oraz Barbary Radziwiłłówny. Stwierdzono, że krypta wskutek starannego zamaskowania nie była otwierana od początku XVII stulecia. Na czaszce króla Aleksandra zachowała się korona pogrzebowa, nosząca wybitne cechy stylowe początków XVI wieku. Obok zwłok królowej Elżbiety leżała korona, złoty łańcuszek, oraz srebrna tabliczka z trumny. Na tabliczce znajduje się napis w języku łacińskim, podajacy imiona i tytuły królowej. Trumny Aleksandra Jagiellończyka i Elżbiety były w stanie zupełnego zniszczenia, najlepiej zachowała się trumna Barbary Radziwiłłówny, na której widać jeszcze tablicę z herbami Polski i Litwy, oraz trzy trąby i herby rodu Radziwiłłów. Podłoga w krypcie, zupełnie zbutwiała, pokryta była cienką warstwą wody. Natychmiast przystąpiono do zabezpieczenia otworów i prowizorycznego odgrodzenia odkrytej przestrzeni. Kryptę udekorowano, a przy grobach ustawiono straż honorową.

**Smutny koniec poszukiwacza skarbów.** Z Gracu, w Styrji, donoszą, że dwaj turyści alpejscy, przy badaniu rzadko zwiedzanych szczelin i lejów skalnych, spuściwszy się na linach w pewną niedostępną grotę, znaleźli na dnie zmarłego trupa mężczyzny. Jak wykazały dochodzenia późniejsze, były to zwłoki pewnego wieśniaka styryjskiego, który nasłuchawszy się baśni o żyłach złotych i zaklętych skarbach, udał się w turnie i przepadł bez wieści. Jak się okazało, zabłąkał się w skałach i wpadł w niedostępną grotę, z której nie mógł się już wydobyć.



Baśnie o zakopanych pieniądzach i zaklętych skarbach krążyły już w najgłębszej starożytności. Znano je już w starej Grecji. I w średnich wiekach mnóstwo awanturników przedsiębrało fantastyczne wyprawy w celu odnalezienia zaklętych skarbów. Do dziś dnia wiara ta utrzymuje się zwłaszcza w górskich okolicach. Niejeden, trzeźwy skądinąd góral tatrzański, pod wpływem tej wiary nieraz na kilka dni przepada w turniach, szukając zbójnickich skarbów, „zaklętych“ w jakiejś niedostępnej skrytce lub żył złota, które zresztą w niewielkiej ilości istotnie napotka się czasem w niektórych skałach. Ofiarą takiej wiary padł właśnie ów nieszczęsny góral styryjski.

**Pogrom jaskółek.** Tegoroczne długie deszcze i nagły spadek temperatury dotknęły nietylko ludzi, ale i zwierzęta. Ucierpiało szczególniej ptactwo przelotne, a przedewszystkiem jaskółki. Oto jak donoszą z Wiednia, w Austrji całe masy jaskółek, przelatujących tamtędy poza morze Śródziemne, spadło napół nieżywych na ziemię. Gdy to zobaczyli ludzie, poczęli je zbierać, a Towarzystwo ochrony zwierząt zajęło się temi biedactwami i wysłało ich 5.000 sztuk samolotem do Włoch.

**Lekarz trucicielem.** Rzym ma obecnie nielada sensację. Ośrodkiem ogólnego zainteresowania jest znany lekarz Dr. Giacomo Bendelli, cieszący się w tem mieście opinją znakomitego chirurga i odgrywający wybitną role w tamtejszem życiu towarzyskiem. Bendelli, człowiek żonaty, poznał przed dwoma laty prześliczną aktorkę, Karolinę Forlani, w której zakochał się po uszy. Panna Forlani odwzajemniała uczucia lekarza, lecz oświadczyła stanowczo, że nigdy nie stanie w drodze jego żonie, jako matce dwojga dzieci... W dwa miesiące potem pani Bendelli zmarła na „raka żołądka“, a niebawem panna Forlani została żoną wdowca. Dopiero obecnie wyszła na jaw tajemnica śmierci nieszczęśliwej pani Bendelli. Oto druga jego małżonka usłyszała raz w nocy, jak mąż przez sen wypowiedział urywane zdania, z których można było niezbicie wywnioskować, iż pozbył się on żony zapomocą trucizny... Aktorka rano śmiało zapytała męża, jak się sprawa przedstawia. Bendelli wyznał jej prawdę, iż otruł żonę. Pewny był, oczywista, dyskrecji drugiej małżonki. Zawiódł się jednak srodze, gdyż Karolina uczuła wstręt do podłego truciciela i uwiadomiła o wszystkiem policję. Powstał stąd wielki skandal, poruszający obecnie opinją Rzymu.

**Prace nad reformą kalendarza.** Liga Narodów utworzyła komitet, który zbada projekty, zmierzające do międzynarodowej reformy kalendarza. Chodzi o usunięcie błędów obecnego systemu i ustalenia w całym świecie roku bardziej normalnego. Jeden z członków komitetu udzielił pod tym względem ciekawych wyjaśnień w sprawie proponowanej reformy: „Nasz plan zmierza do skrócenia obecnego roku z 365 dni na rok o 364 dniach. Dzień 365 ty uważany będzie za „dzień dodatkowy“. Będzie miał osobną nazwę i przypadnie zawsze po sobocie 30 grudnia w nowym kalendarzu. Będzie to w rzeczywistości 31 grudnia, ale ponieważ dzień ten nie będzie istniał, nazwie się go „Dniem Nowego Roku“ albo „Wilją Nowego Roku“, bo następnym dniem będzie niedziela 1 stycznia. W ten sposób ostatni tydzień roku liczyć będzie 8 dni. Każdy kwartał posiadać będzie 84 dni, zamiast dotychczasowych 90 lub 92. Każdy kwartał zaczynać się będzie w niedzielę. System 13 miesięcy spotkał się z wielkiem poparciem w Ameryce, natomiast niepopularny jest w Anglji. System ten dałby nam miesiące po 28 dni. W każdym miesiącu 1, 8, 15 i 22 dzień przypadałby na niedzielę. Nowy, trzynasty miesiąc, otrzymałby nazwę „sol“ (ziemia) i przypadłby między czerwcem a lipcem. Ale liczba 13 jest fatalna i dlatego system 13 miesięcy nie cieszy się sympatją w Anglji. Powtóre każdy 13 dzień w miesiącu wypadłby w piątek, co powiększyłoby jeszcze liczbę ludzi zabobonnych.

**Krwawy pocałunek.** Pocałunek kobiety nie zawsze słodki. Przekonał się o tem Grunchec, robotnik z prowincjonalnego miasteczka francuskiego Quimper. Grunchec miał młodą żonę, Krystynę, kobietę chorobliwie zazdrosną. Przed kilku dniami Grunchec spał spokojnie w swojem łóżku, zażywając spoczynku po pracowitym dniu. Nagle obudziła go żona, która nachyliła się nad

nim, aby go pocałować. W chwili jednak pocałunku chwyciła z tyłu za głowę i podcięła mu brzytwą gardło. Ofiarę podstępnej pieszczoty odwieziono w stanie groźnym do szpitala, a panią Grunchec, która w tak krwawy sposób objawiła swoje czułości małżeńskie, aresztowano i odstawiono do więzienia. Musiano jej szukać, ponieważ po dokonaniu zamachu na swojego męża, wyskoczyła w koszuli przez okno. Powodem zamachu było to, że pani Grunchec nie mogła znieść myśli, iż mąż jej, po jej śmierci, poślubi inną kobietę. Chciała sobie zabezpieczyć „wyłączność" już na przyszłość.

**Najbogatsza a mimo to oszczędna dziewczyna.** Najposażniejszą panną na wydaniu i to w całym świecie, jest podobno Amerykanka Doris Duke, która w chwili obecnej liczy 19 lat życia, a już od siedmiu lat jako jedyna spadkobierczyni swego ojca, posiada majątek, obliczony na 150 miljonów dolarów. Od jakiegoś czasu mieszka w Paryżu. Jak podają pisma tamtejsze, ciekawa ta osóbka jest do pewnego stopnia mistrzem oszczędności i jakkolwiek żyje dostatnio i wygodnie, to jednak bardzo starannie prowadzi swój budżet domowy i szczegółowo interesuje się cenami wszelkich przedmiotów, które z tego lub innego powodu wypadnie jej zakupić. Zapytana, dlaczego to czyni, odpowiedziała, że należyta znajomość cen jest podstawą oszczędności, w tym wypadku można bowiem oszczędzić conajmniej połowę wydatków. Panna Doris irytuje się, jeżeli dokonawszy jakiego zakupu, wychodzi z magazynu w przekonaniu, iż właściciel w duchu kpi sobie z niej, bo mu się udało ją oszukać.

**Ostatnia uczta miljonera żydowskiego.** — W Szanghaju w Chinach zmarł przed kilku dniami miljoner żydowski, Aron Harituna. W dzień jego pogrzebu urządziła wdowa wielką ucztę pośmiertną, spełniając w ten sposób życzenie zmarłego męża. Na honorowem miejscu umieszczono figurę woskową ubraną we frak, a stworzoną na wzór i podobieństwo zmarłego. Twarz figury uśmiechała się, jakgdyby się cieszyła, że przy stole biesiadnym zasiadło przeszło dwa tysiące ludzi. Do uczty przygrywała muzyka trzech orkiestr kapłańskich, a mianowicie: buddyjskiej, mahometańskiej i taoistycznej. Pogrzeb zaś odbył się wedle rytuału żydowskiego. Gazeta, z której czerpiemy tę wiadomość, nie podaje w jakim nastroju znajdowali się uczestnicy tej oryginalnej uczty.

**Epidemja ślepoty w Chinach.** Z Chin donoszą o nowej klęsce, jaka dotknęła ten kraj, który tak wiele w ciągu ostatnich lat wycierpiał. Tysiące, setki tysięcy Chińczyków utraciło wzrok. Przyczyną tego masowego ślepnięcia jest jakaś zaraźliwa choroba oczu, szerząca się gwałtownie. Rozwojowi epidemji sprzyja brak wszelkich urządzeń higjenicznych, ogromnie niski poziom kulturalny ludu chińskiego, stosunkowo niewielka ilość lekarzy. W niektórych miastach chińskich powstały specjalne przytułki dla ślepców. W przytułkach tych panują jednak tak skandaliczne stosunki, opieka jest tak niedostateczna, pożywienie tak skąpo wydzielane, że niewidomi uciekają stamtąd. W rezultacie wytwarza się taka dość paradoksalna sytuacja, że przytułki świecą pustkami, na każdym kroku natomiast stoi na ulicy niewidomy żebrak. O jakiejkolwiekbądź akcji ratunkowej na terenie wsi chińskiej mowy niema, nic więc dziwnego, że liczba ślepych wzrasta w Chinach z dnia na dzień.

**Podróż po szczęście.** W Australji odczuwa się dotkliwie brak kobiet. W wielkich gazetach rosyjskich, wychodzących w Charbinie, ukazało się następujące ogłoszenie: „300 kawalerów pragnie się ożenić. Jesteśmy rosyjskimi emigrantami w Australji. Nie mamy odpowiednich kandydatek, a pragniemy się ożenić". Ogłoszenie przyszło ogromnie w porę, gdyż w Charbinie znajdowało się więcej niż 300 kobiet, pragnących wyjść zamąż, a nieposiadających odpowiednich kandydatów. Wybrano z pośród nich 300, które zgodziły się odbyć podróż na własny koszt i własne ryzyko, podróż po szczęście. Wyruszyły do Melbourne rozmaitemi drogami. 40 z pośród nich jechało przez Paryż. W wagonie paryskiej kolei podziemnej pewna dziennikarka francuska wdała się w rozmowę przypadkowo z jedną z owych panien, jadących po męża i ta opowiedziała jej owe szczegóły, które w ten sposób dostały się do gazet europejskich.

**Strajk głodowy na uczcie weselnej.** Zastosowanie strajku głodowego na uczcie weselnej nie jest codziennem zjawiskiem; wydarzyło się ono, jak donoszą londyńskie gazety, w wiosce hinduskiej Ernacolum, w pobliżu Kalkuty. Pewien młody bramin miejscowy — posiadający już dwie żony, — postanowił ozdobić swój dom trzecią małżonką. Członkowie kasty, do której należał, przeciwstawili się — bezskutecznie jednak — małżeńskim zachciankom bramina. Pewnego dnia otrzymali zaproszenie na ucztę, jaką wyprawiał nowożeniec, celem uczczenia swego związku z upragnioną kobietą. Goście weselni stawili się na umówioną godzinę i bez słowa zasiedli do stołu biesiadnego. Służba zaczęła roznosić potrawy, nikt jednak, za wyjątkiem młodej pary, ich się nie dotknął. Daremnie bramin zapraszał przyjaciół, by raczyli wziąć udział w uczcie, nikt słowem nie odpowiedział i w dalszym ciągu wszyscy siedzieli nieruchomi przy stole. Bankiet, przypominający raczej „stypę" pogrzebową, trwał tak przez kilka godzin aż goście, widocznie zadowoleni demonstracją, opuścili mieszkanie bramina.

**Tragiczna ucieczka galerników.** Z więzienia galerniczego w Gujanie francuskiej zbiegli przed dwoma tygodniami dwaj galernicy: Ludwik Desplats i jego towarzysz Marceli Lagarde. Pierwszy z nich był głównym sprawcą olbrzymiego włamania do sklepu jubilerskiego Boudona w Ganges i skazany został w r. 1930 na 20 lat robót przymusowych. Drugi otrzymał karę 7 lat robót przymusowych. Galernicy uciekli w towarzystwie dziesięciu innych więźniów. Przewędrowali najpierw las, otaczający więzienie w przeciągu kilku dni, żywiąc się owocami i staczając straszliwe walki z różnemi rodzajami dzikich zwierząt. Kiedy dotarli wkońcu do wybrzeża, wsiedli do dwóch łódek, po sześciu, aby przeprawić się morzem do Kolumbji. W drodze, na pełnem morzu, zaskoczyła ich burza. Jedna z łodzi, w której znajdował się Lagarde z towarzyszami, zatonęła. Natomiast Desplats i jego towarzysze przedostali się szczęśliwie do wyspy Sainte Marie, w Wenezueli, gdzie ich aresztowano.

**Doniosły wynalazek kolejowy.** W Detroit w Ameryce była podjęta próba iskrowego zatrzymania pociągu, będącego w pełnym biegu. Próba miała się zakończyć pełnym sukcesem. Pociąg, wypuszczony z szybkością 75 klm. na godzinę, został zatrzymany automatycznie bez użycia hamulców. Wynalazcą tego aparatu jest p. Thomas Clark, młody inżynier z Detroit. Zasada wynalazku jest następująca: Wzdłuż szyn puszcza się fale elektromagnetyczne. Skoro te fale napotkają na sygnalizator, ustawiony przed maszynistą i zapalają czerwone światło, nawet wtenczas, gdy maszynista zajęty jest innym jakimś wypadkiem, to i wówczas te same fale elektromagnetyczne blokują automatycznie hamulce. W podobny sposób działają one na pociąg, któryby szedł z przeciwnej strony. W ten sposób wszelkie zderzenia się pociągów i wykolejenia stałyby się w przyszłości na zablokowanych falami elektrycznemi linjach kolejowych niemożliwością.

# RZECZY CIEKAWE.

### Spadające gwiazdy.

Sierpień i wrzesień są okresem tak zwanego popularnie „spadania gwiazd". Meteory i meteoryty są zjawiskiem, które od prastarych czasów zajmowało żywo umysły ludzkie. Na 800 miljonów dziennie ocenia amerykański astronom prof. Wylie liczbę tych małych ciał niebieskich, które przy zetknięciu z ziemią rozbłyskują nagłem światłem i gasną. Te drobne ciała niebieskie nie są zresztą tylko niewinnemi fajerwerkami, ale mogłyby sprowadzać na ziemię niezliczone katastrofy, gdyby nie to, że największa ich część po zetknięciu się z atmosferą ziemską, wskutek olbrzymiego gorąca spala się doszczętnie. Powietrze jest zatem niejako pancerzem ochronnym, który chroni ziemię od tych niebezpiecznych pocisków.

Niekiedy jednak meteory spadają na ziemię, czy to w formie kamiennego deszczu, czy też w większych lub mniejszych bryłach. Czasami jest to połączone z śmiertelnemi wypadkami. I tak przed kilku laty w okolicy Kalkuty spadł meteor na pole, na którem pracowała większa liczba robotników. Jeden z nich został bryłą kamienną wbity w ziemię tak, że ślad po nim nie został. Także w Japonji i Kanadzie kilkakrotnie w ostatnich czasach zdarzyły się wypadki śmierci przy spadaniu meteorytów.

Dwa największe znane meteoryty spadły w Arizonie, koło Diablo Canyon, oraz na olbrzymich stepach północnej Syberji. Pierwszy z nich sięga jeszcze przedhistorycznych czasów. Zarył się on w ziemi z taką siłą, że przy późniejszych badaniach i wierceniach, które przeprowadzono na kilkaset stóp w głąb ziemi, nie można było odnaleźć jego jądra. Krater jego jest szeroki na 1200 m. i na 200 m. głęboki. Według obliczenia jego główna masa, składająca się z żelaza, niklu i innych metali, waży 12 miljonów t.

Ostatnio zaobserwowany ognisty deszcz niebieski upadł w północnej Jawie w roku 1890. Z ogłuszającym hukiem straszliwej kanonady na przestrzeni kilku mil rozsiało się ponad 100 meteorów.

### W sferze marzenia...

Co należy robić, aby gazeta była bez błędów?

Na to pytanie, bardzo aktualne dla czytelników prasy codziennej, odpowiada szwajcarskie pismo fachowe „Grafische Mitteilungen" następującem zestawieniem: Dziennik będzie wolny od błędów drukarskich: 1) jeżeli redaktor napisał, co należy; 2) jeżeli napisał to wyraźnie; 3) jeżeli składacz (zecer) rozrzucił do właściwych przedziałów kaszty właściwe czcionki; 4) jeżeli przy składaniu chwyta właściwe czcionki; 5) jeżeli ustawi je właściwie (punkty 3, 4 i 5 tyczą składacza ręcznego; przy składaniu maszynowem musi zecer uderzać we właściwe klawisze); 6) jeżeli korektor poprawia błędy skrupulatnie; 7) jeżeli rewizja kolumn dziennika już odbitych czytana będzie rzetelnie; 8) jeżeli znalezione jeszcze podczas rewizji błędy będą poprawione; 9) jeżeli będzie na to dość czasu; 10) jeżeli tuzin jeszcze okoliczności będzie można szczęśliwie uwzględnić.

Ponieważ jednak wszystkie owe „jeżeli" pozostają w sferze nieosiągalnych marzeń, przeto... czytelnik nigdy nie będzie posiadał pisma codziennego, w któremby nie było ani jednego błędu.

Gdy jednak powtarzają się błędy w pismach tygodniowych, dwutygodnikach lub miesięcznikach, wyłączną winę ponosi korektor, składacz i... autor wskutek niewyraźnego pisma.

### Pierwszy okręt Zygmunta Augusta.

W wieku XVI Duńczycy występowali często na morzu przeciw Polsce po stronie Szwecji i Rosji. — Za panowania Zygmunta Augusta zorganizowali carowi Iwanowi kaprów, napadali na polskich żeglarzy, mordowali ich, zapuszczając się nawet do Pucka. Chcąc tym przeciwnikom przeciwstawić jakiś opór, powołał król Zygmunt August w r. 1568 „Komisję morską". Przewodniczył jej Jan Kostka ze Stangeberga, kasztelan gdański. Zadaniem jej było budować polską flotę morską. Komisja zaczęła działać w r. 1569, a pierwszy okręt wypłynął na morze w marcu 1572 r. Na pamiątkę tego wydarzenia ułożono wiersz o dzielnym królu:

„Było i na oceanie
Znaczne jego panowanie,
Bo i tam chciał być ogromnym,
Nieprzyjaciołom koronnym"...

Niestety z tego chlubnego początku nie wyrosło wielkie i trwałe dzieło. Może dopiero odrodzona Polska ponowi skuteczniej te wysiłki ku utrwaleniu niepodległości. *Ergo.*

### Jak powstał Bałtyk.

Za czasów t. zw. epoki lodowej, skorupa lodu zalegała całą północną Europę. Pod koniec tego okresu, kiedy lód pokrywający Skandynawję począł topnieć, wody stąd powstałe wypełniać poczęły kotlinę znajdującą się na miejscu dzisiejszego Bałtyku. Powstało w ten sposób jezioro rozlewające swe wody także na teren dzisiejszej Szwecji i łączące się na tej drodze z otwartem morzem. Uwolniony od przygniatających go lodów teren Skandynawji począł się potem wznosić. Wskutek tego fale jeziora bałtyckiego przelały się dalej na południe. Równocześnie przerwane zostało połączenie z otwartem morzem. Zrazu jeszcze południowy brzeg Bałtyku sięgał dalej na północ niż obecnie, mniej więcej do wysokości wyspy Bornholm ocean przebił sobie drogę przez cieśninę sundajską, poprzez terytorjum dzisiejszej Danji, poziom morza bałtyckiego podniósł się wyżej i zalew jego sięgnął dalej na południe aż do dzisiejszych północnych wybrzeży Niemiec, Polski i krajów bałtyckich.

### Numerowane żony sułtana.

W Budapeszcie mieszka obecnie jedna z dawnych odalisek sułtana tureckiego, która po abdykacji ostatniego sułtana i po rozwiązaniu jego haremu, osiedliła się w stolicy Węgier. Była odaliska, pani Gizela C., jest to kobieta, licząca 35 lat, wysoka brunetka, o pięknych rysach. Ubrana jest z skromną elegancją. Nosi włosy rozdzielone na szczycie głowy, nie używa szminki. Mówi niemal szeptem. Jest to zwyczaj, nabyty w haremie.

Pani Gizela C. opowiada ciekawe szczegóły z swojego pobytu w haremie. Sułtan posiadał 237 kobiet w swoim haremie. Każda kobieta posiadała swój numer porządkowy i numer specjalny, nadawany przez sułtana. Faworyta sułtana posiadała numer 1. Porządek numerów zmieniał się odpowiednio do względów, jakie zdobywały u sułtana odaliski. Zdarzało się więc, że odaliska, mająca numer 147 mogła nagle otrzymać numer 22. Porządek numerów oznaczał odpowiedni stopień względów sułtana.

Harem składał się z wspaniałych sal. W środku ogrodu znajdował się pawilon, bardzo skromny i prosty. Tam udawał się zwyczajnie sułtan z jedną ze swych 237 kobiet. W haremie panowała dyscyplina. Kobiety musiały udawać się na spoczynek i wstawać o ściśle oznaczonej porze. Zajęć żadnych nie miały: czytały, grały, bawiły się, opowiadały sobie historyjki.

Nie jest prawdą, jakoby odaliski nie mogły nigdy opuszczać haremu. Wolno im było wyjeżdżać do miasta po zakupy, naturalnie, jeśli im pozwolił naczelnik haremu i naturalnie pod ścisłym nadzorem.

Faworyta cieszyła się zwyczajnie względami sułtana. Otrzymywała najpiękniejsze suknie i najkosztowniejsze klejnoty. Gizela C. miała numer 178 i tylko rzadko wzywał ją do siebie sułtan. Mimo to cieszyła się względami, ponieważ była najlepszą tancerką. — Przebywała w haremie 9 lat.

Odaliski nie pozostawały w haremie do końca życia. Kiedy przekroczyły pewien wiek, sułtan zwalniał je z obowiązków. Otrzymywały pensję (emeryturę) i wolno im było zabrać z sobą wszystkie klejnoty i suknie, jakie ofiarował im sułtan.

Harem był naturalnie widownią nieustannych intryg. Faworyty były zazdrosne o względy sułtana i bogaciły się kosztem innych. Bo sułtan miał prawo odebrać klejnoty, ofiarowane jednej i dać je swojej ulubienicy. Ale klejnot, który pozostawał przez dwa lata w posiadaniu odaliski, stawał się już jej nieodłączną własnością.

Pani Gizela C. oświadczyła, że ma zamiar wrócić niebawem do Konstantynopola i poślubić pewnego bogatego jubilera.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Szczygieł** w W.: Wierszyki dobre, lecz kiedy je zamieścimy, z powodu chronicznego braku miejsca, oznaczyć nie możemy. Zagadki, o ile będą dobre, prędzej mogą znaleść miejsce, tak samo nowelki. **Stanisław Etgens** w S.: Bez przeróbki artykułu Pańskiego zamieścić nie możemy, a na tę Pan się nie godzi. **Władysław Navarra** w T.: Artykuł zupełnie dobry; damy go w jednym z najbliższych numerów jako wstępny. **Nykoła Dzundza** w S.: Najlepiej pszenicę zabajcować w tak zwanym siwym kamieniu, a jeszcze lepiej własną pszenicę sprzedać, a kupić do zasiewu zupełnie czystej. **Jan Stypa** w Z.: Zdaniem naszem do Angoli emigrować nie warto. Jest to prowincja portugalska w zachodniej Afryce, rozciągająca się od ujścia rzeki Kongo aż do rzek Kunene i Okawango. Klimat, szczególniej na wybrzeżach, jest tam dla Europejczyków bardzo niezdrowy i wielka ilość białych przepłaciła już życiem chęć posiadania tych krain. Jest tam kilka rodzin polskich, ale i te chętnie wyniosłyby się z Angoli. **Ludwik Mikołajczyk** w O.: Aklamacja jest wyrażeniem łacińskiem, po polsku oznacza wyrażenie zgody przez okrzyk, przenośnie także przez oklaski i potakiwanie, zwłaszcza na publicznych zebraniach. Uchwała lub wybór może nastąpić przez „aklamację“, o ile się można spodziewać, że nie będzie żadnego sprzeciwu. Gdyby był przeciw takiemu wyborowi jakikolwiek sprzeciw, głosowanie musi się odbyć imiennie lub kartkami. **Józef Sroga** w K.: Wiersze, pomimo pewnych zalet, nie nadają się jeszcze do druku. **W. Rusek** w K.: Żądane książki wysłaliśmy w piątek. O kupno strzelby niech się pan zwróci do firmy Gliniecki i Ska, Kraków, Szewska 2. Przy najbliższej sposobności o książkę „Śmierć słońcu“ zapytamy w księgarni i odpowiemy. Z miodem jakoś nikt się nie ogłasza. Widocznie producenci sami zjadają. Ale niech się Pan trochę wstrzyma z kupnem miodu, może ktoś się trafi, to damy adres. Załączamy wzajemne serdeczne pozdrowienie. Cześć! **Wincenty Klimecki** w T.: Starą „Rolę“ można nabywać. Wysyłamy do każdej stacji po 33 grosze za kilo. Trzeba zakupić najmniej 10 kilo. **Józef Czader** w J.: Sprawę Pańską zbadalibyśmy, ale ów bank znajduje się we Lwowie, więc nie możemy się z nim skomunikować.

# Zagadki do nagrody.

### 1. Logogryf.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ■ Władca Syrakuz.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Część ciała zwierząt wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Niedojda wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Pisarz Niemiecki.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Ryby łososiowate wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Ptaki.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Rzeka mitologiczna.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto w Rosji wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Modlitwa muzułm.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Lump wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Przewróci wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Zaimek wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Zwierzęta dzikie.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Szajki.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Część budowli.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Kolor.

Litery w miejscach kwadracików dadzą imię i nazwisko pisarza polskiego i jego utwór.

### 2. Szarada.

(Ułożył Wojciech Lorenc z L.).

I.

Człowiek by nie umarł, zawsze trzecie czyni,
Znów pół druga pierwsza napój znany go-
[spodyni,
Pół pierwsza druga i trzecia drzewa ozna-
[czają,
A całość znów uczniowie mają.

II.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Pierwsze pół drugie trzecie,
Imię żeńskie jest przecie,
Pół trzecie dwa w biblji czeka,
Całość niegodna prawego człowieka.

### 3. Szarada literowa.

(Ułożył Wojciech Lorenc z L.).

Bierz literę prędko „waż“,
A już owada w polu masz.

### 4. Układanki zoologiczne.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

1. Ptak domowy + przeor + zaimek = ptaki dzikie.
2. Członek rodziny + pies + część twarzy = ptak.
3. Ruch ciała + samogłoska + kawał drzewa = zwierzę rzeczne.
4. Pora roku + część wianka = motyl.
5. Liczba + część ciała = skorupiaki.
6. Przysłówek + zaimek + przekaz = ślimak.
7. Rzeka w Rosji + próżniak + litera fonetyczna = gromada zwierząt

### 5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Józef Górecki z K.)

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | Miasto w Rosji. |
| | | | | | Utwór muzyczny. |
| | | | | | Owoc południowy. |
| | | | | | Ptak |
| | | | | | Przekop. |

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 9 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 38 „Roli“: 1. Logogryf: Zdzisław Dębicki. 2. Szarada: Palestyna. 3. Kalambury: I. Pilawce. II. Malina. III. Karaarak. 4. Konikówka: Adam Mickiewicz — Dziady. 5. Zagadka: Siana się nie kosi, tylko trawę.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Krystyna Górecka z K., Józef Górecki z K., Dr Jan Szarameta z U., Ks. Michał Kowalik z U., Ignacy Skowron z D., Maciej Miazga z T., Marcelina Misiakowa z O., Jan Prychała z L., Mikołaj Niemczycki z P.

Nagrody wylosowali pp.: Mikołaj Niemczycki z P. i Ignacy Skowron z D.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

**Szczwany lis.**

—Mojsze, dawaj mi za te kobyłe 200 złotych.

— Ty, Icyk, miszygene, jabym ci nie dał za nią ani 50 groszy, bo una ani tyle nie warta.

—Ale Mojsze, co tobie szkodzi, zrób to dla mnie; ja jutro pojadę na jarmark, będę więc mógł przysięgać się na żonę i dzieci, że mi dawali 200 złotych, a ja nie wziął pieniędzy.



**Bez pomocy.**

— Moja Wojciechowo, czy tu u was niema doktora, ani felczera?

— Niema, wielmożna pani! Wieś biedna, sami umieramy bez niczyjej pomocy.



**Z rozmyślań pijaka.**

„Gdybym ja tego słupa nie trzymał, to napewnoby się wywrócił".

**Giełda płodów rolniczych**
**z dnia 29 września b. r.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| **Pszenica** | 23 50—24 00 | Słoma długa | 6 00—6 50 |
| **Żyto** . | 22 25—22 50 | Ziemniaki stoł. | 5 00—5 50 |
| **Owies** . . | 21 50—22 00 | Koniczyna nasienn. czer. | 000 00—000 00 |
| **Jęczmień** . | 19 00—20 00 | | |
| **Fasola biała** | 32 00—34 00 | Mąka żytnia | 37 50—38 00 |
| **Groch zwyk.** | 27 00—29 00 | Mąka pszen. | 42 00—43 00 |
| **Siano słodk.** | 11 00—12 00 | Otręby pszen. | 12 00—13 50 |
| **Łubin żółty** | 00 00—00 00 | Otręby żytnie | 12 50—13 00 |
| **Koniczpastew.** | 15 00—16 00 | Mąka czerw. | 17 00—18 00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

**Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy**
**w dniu 29 września b. r.**

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

| | | | |
|---|---|---|---|
| **Buhaje** . | od 0·95 do 1·06 zł. | Jałownik | od 0·90 do 1·02 zł. |
| **Woły** . . | od 1·03 do 1·12 zł. | Cielęta . | od 1·15 do 1·25 zł. |
| **Krowy** . | od 0·80 do 0·89 zł. | Kozy i barany | 0·00 do 0·00 zł. |
| **Nierogaciznę** | 1·60 do 1·80 zł. | Nierogaciznę bitej wagi | od 2·20 do 2.35 |

# Ciekawe książki

w ozdobnych oprawach z kolorowemi obrazkami, nadające się na podarunki dla dzieci:

**SEN WOJTUSIA LOTNIKA** . . . . . . Zł. 2.40
**BAJKI CZARODZIEJSKIE** . . . . . . . Zł. 2.40
**ZBIÓR BAJEK I BAŚNI** . . . . . . . . Zł. 2.40
**BAJKI I POWIASTKI** . . . . . . . . . Zł. 2.40

Za nadesłaniem Zł. 2.40 wysyła 1 książkę pocztą opłatnie

**ADMINISTRACJA „ROLI", Kraków, św. Tomasza 32.**

Powyższe 4 książki razem za nadesłaniem Zł. 8.50.

**Piosenkarz Polski** Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·20 zł.

# Adwokat Dr. D. Bulwa

**Kraków, Grodzka 49 II. piętro**
**powrócił i urzęduje jak dawniej.**



**[illegible]**
# MUZYCZNE

**dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe**

# J. A. NIKIEL

**Kraków, Szewska 2.**

**Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie za nadesłaniem znaczka pocztowego.**



**Tego jeszcze nie było**

Z powodu kryzysu darmo straszak S. browning i 50 naboi strzelający z naboi (bez zezwolenia policji) otrzyma każdy bezpłatnie, kto zamówi u nas zegarek ze złota francuskiego »Ankier«, niczem nie różniący się od prawdziwego złota 18 karat. za zł. 10.95 (zam. 60) z 10-let. gwarancją, wyr. do minuty, z wiecznem szkłem 2 szt. 20.—, lepszy gat. 12.—, 15.—, 18.—, kryty z trzema kopertami „Remontoir" 14, 17, 19, 25, na rękę 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego 2, 4, 6, 8. — Wysyłamy pocztą na listowne zamówienie za zaliczeniem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. Bez ryzyka! — W razie nie spodobania się zwracamy pieniądze. — Adresować: **FIRMA „KOMERCJA" Warszawa, Dzielna 45. R. K.**




**WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ**

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

# 366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą, dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli".

**Za zmianę adresu należy się 40 groszy.**

**Zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.**